Nr. 4. Lwów — Sobota dnia 5 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w krajach Austryi miesięcznie 2 k. 20 h., w Niemczech 3 „ —, w innych Państwach 4 „ —. Za zmianę adresu dopłaca się 20 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k., bez dostawy we Lwowie 1 k. 80 h. Numer pojedynczy 12 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 15 h. W drobnych ogłoszeniach: każde słowo 5 h., koresp. prywatne 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 5 św. Telesfora | Jutro: 6 Trzech Króli | 23 / 24 — 10 męcz. w Kr. Eugeniusza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 7 min. 22, Zachód „ „ 3 „ 38 | Długość dnia godzin 8 min. 16, Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Projektowana gub. chełmska.

Niepodobna wierzyć doniesieniom petersburskich *Birżewych Wiedomosti*, że 29 grudnia już rząd rosyjski postanowił utworzyć osobną, wrzekomo „prawosławną" w Królestwie Polskiem gubernię Chełmską. Fakt ten byłby zbyt ważny, aby o nim nie mogły się dowiedzieć inne dzienniki. Niemniej jednak nie podlega wątpliwości, że Pobiedonoscew popiera prawosławne duchowieństwo i prawdziwych Rosyan, domagających się przedewszystkiem przyłączenia części Podlasia do Wołynia, a części do gubernii grodzieńskiej. Więc być może, że tak silne wpływy zwyciężą.

Jak na ten zamiar mamy się zapatrywać? Nie jest on naruszeniem naszych praw historycznych, ponieważ cały administracyjny podział Król. polskiego na gubernie i powiaty nie wynika z historycznych przyczyn. Przed rokiem 63-cim Królestwo składało się z pięciu gubernij, przypominających dawne województwa; potem z owych pięciu zrobiono dziesięć i w każdej powiększono liczbę powiatów, przyczem nie kierowano się ani względami na historyę, ani wygodami administracyjnemi, jeno dbano o to, aby w Królestwie było jak najwięcej czynownictwa. Już więc wtedy z bezwzględnością każdego rządu najezdniczego zatarto ślady podziału historycznego. Tem lekceważeniem rzeczy, które same w ciągu wieków się tworzą i dla rozumnego rządu są naturalną podstawą działalności, tym brakiem twórczych pomysłów, a skłonnością do niszczenia zawsze i wszędzie odznaczała się biurokracya rosyjska. Przyznają to sami Rosyanie — nietylko ci, którzy zawsze uchodzili za rewolucyonistów, ale nawet zupełnie lojalni i konserwatywni. W jednym z ostatnich numerów, w liście z Helsingforsu, piszą *Petersburskie Wiedomosti*, dziennik bardzo rozumny, prawy i patryotyczny: „Jacy my kulturtregerzy, jacy z nas krzewiciele cywilizacyi, porządku i ładu, jeżeli możemy w każdej chwili wynieść się z kraju, uważanego przez nas za nasz, i zabrać ze sobą w torbie podróżnej wszystko, cośmy zrobili, a nigdzie po nas nie zostanie pustki, przeciwnie wszystko natychmiast ułoży się wygodniej, rozsądniej i sama pamięć o nas niebawem się zatrze w umysłach ludzi, którzy pozostaną w tym kraju!" Jest to skutek nałogowego niszczenia rzeczy istniejących, nałogu niszczenia. Jeśli rewolucya rosyjska działa jak tatarska horda, to dlatego, że biurokracya rosyjska sama zawsze była taką hordą tatarską, zawsze z natury swej była rewolucyjną.

Czyniąc zadość swym szarańczym skłonnościom, zatarła ona po roku 63-im ślady historycznego podziału Królestwa Polskiego, stworzyła w niem dziesięć gubernij, dziesięć koryt dla czynownictwa. Teraz z dziesięciu chce zrobić jedenaście — oto i wszystko. Oprócz odpowiedniego powiększenia liczby czynowników nic więcej nie będzie.

Ale intencye nie są uczciwe, przeciwnie, są wstrętne. Przedewszystkiem odgrywa tu znaczną rolę spekulacya politycznych aferzystów. Różni przemierowcy, w rodzaju zbiegłego z Rusi węgierskiej Mirosława Dobriańskiego i popów z Galicyi, zakupili w Chełmie rozległe grunta, które chcieliby sprzedać rządowi drogo pod różne rządowe budynki; więc w tym celu jęli dowodzić, że koniecznie trzeba utworzyć nową gubernię i Chełm zrobić jej stolicą. Dowiedział się o tem Imeretyński i jedynie dlatego obalił ten projekt. Dziś prawdziwi Rosyanie znowu chcą napełnić swe kieszenie prawdziwymi rublami na dowód, że warto być patryotami. Nadto chcą stworzyć tę nową gubernię, aby jej ludność, wrzekomo przeważnie prawosławną, otoczyć specyalną opieką odpowiednio dobranego czynownictwa. Byłoby więc religijne nękanie w tej gubernii. Fałsz podano za prawdę, konsekwentnie zatem musiałoby trwać jej gwałcenie. To byłby dla nas nowy ból, a dla świata nowy dowód rosyjskiej tolerancyi i słowiańskości.

Wszystkie tuby prawdziwych Rosyan: *Nowoje Wremia, Warszawski Dniewnik, Chołmskaja Cerkownaja Żyźń, Niedziela Okrainy, Moskiewskie Wiedomosti* i t. d. wciąż dowodziły, że wschodnie powiaty gubernij lubelskiej i siedleckiej są przeważnie prawosławne i odwiecznie rosyjskie, zatem powinny być wyłączone z Królestwa Polskiego. Zobaczmy, czy to prawda. Nie potrzeba zaiste dowodzić, że nigdy tam nie było i nie ma odwieczności rosyjskiej. Ale może jest przewaga prawosławia?

Bierzemy do ręki wydanie rządowej, urzędującej przy lubelskim gubernatorze komisyi statystycznej, „Lublinskaja pamiatnaja knižka". W niej podano, że 14-go stycznia (1-go stycznia podług naszego stylu) roku 1905-go było w całej lubelskiej gubernii 19% prawosławnych. Innych dat urzędowych z tego czasu nie ma w owej książce. Są jednak ministeryalne wykazy statystyczne. W nich podano, że w sześciu powiatach (hrubieszowskim, tomaszowskim, chełmskim, biłgorajskim, zamoyskim i krasnostawskim), które stworzyć mają nową chełmską gubernię, było 1-go (14) stycznia 1906-go roku ogółem 805.567 mieszkańców, z nich zaś katolików 404.820, prawosławnych (dawniej unitów) 271.971, a reszta izraelitów i niemieckich protestantów. Zatem katolików było 50·19%, a prawosławnych 33·73% ogółu ludności. Dalej wykazy rządowe podają w okrągłych cyfrach liczbę osób, które w roku 1905-tym przeszły z prawosławia na katolicyzm. Było ich w powiecie zamojskim 19.000, w chełmskim 18.000, w tomaszowskim 14.000, w hrubieszowskim 11.000, w biłgorajskim 10.000 i krasnostawskim 5.000. Wobec tego, po uwzględnieniu przeciętnego przyrostu ludności do 1-ego stycznia r. b. znajduje się w tych powiatach 504.000 katolików, a 200.000 prawosławnych, ponieważ zaś z owym przeciętnym przyrostem całe zaludnienie owych powiatów wynosi teraz 840.000, przeto katolicy stanowią 60%, a prawosławni 24%. Zwracamy tu uwagę, że niezawodnie w ciągu roku 1906-ego dawni unici porzucali prawosławie dla katolicyzmu. Jeżeli przez cały rok przeszło ich na łono naszego Kościoła tylko tylu, ilu w dwóch i pół miesiącach roku 1905-ego, to prawosławnych jest tam tylko 19%. Oczywiście stosunek procentowy obu wyznań nie jest jednakowy we wszystkich powiatach. Prawosławnych najwięcej w hrubieszowskiem, bo aż 44%, najmniej w krasnostawskiem, gdyż tylko 6%. W żadnym powiecie liczba prawosławnych nie dosięga połowy ogółu ludności, natomiast katolików jest: w krasnostawskim 84%, zamoyskim 80%, biłgorajskim 68%, tomaszowskim 55%. Nawet w samym chełmskim, w tem ognisku nowego prawosławia, jest katolików 42%, a prawosławnych 31%. Wyjątek stanowi tylko powiat hrubieszowski, gdzie na 44% prawosławnych jest 39% katolików. Wszystkie te ostatnie cyfry podaliśmy bez uwzględnienia konwersyj, dokonanych w roku przeszłym, ponieważ o nich nie mamy pewnych wiadomości. Ale samo eparchalne pismo *Chołmskaja Cerkownaja Żyźń* podało kilka miesięcy temu, że w całym podlaskim kraju pozostało przy wschodniej cerkwi 183.000 osób na 840 tysięcy ogółu ludności, wśród której jest już 565.000 katolików.

Wobec tego jakże można mówić o „przewadze" prawosławnych? I jak dla garstki, stanowiącej niepełną część piątą, wolno tworzyć stanowisko uprzywilejowane? Popełnionoby więc rzecz niesprawiedliwą, którąby źle wpłynęła na pokojowe ułożenie się stosunków polsko-rosyjskich. Stworzenie gubernii chełmskiej nie zaszkodzi naszemu narodowi, ale odbierze nam wiarę w uczciwość rządu rosyjskiego, a to w dzisiejszych czasach nie pozostanie bez szkodliwego wpływu.

Dwaj najwięksi.

Francuska prasa, oddana teraźniejszemu gabinetowi, jęła dowodzić, że pp. Clemenceau i Briand są niewątpliwie największymi ludźmi, jakich Francya miała w ciągu ostatnich lat stu, bo potrafili złamać Kościół katolicki, który przez długie wieki głęboko się zakorzenił w narodzie i jak się zdawało, tworzył z nim jedną całość. Sprawa oddzielenia Kościoła od państwa zmiażdżyła Waldeck-Rousseau, zmiotła z politycznej widowni Combes'a, odstraszyła Sarrien'a, aż oto przyszli pp. Clemenceau i Briand i w ciągu paru miesięcy zrobili wszystko! Oni są najwięksi, bo największą złamali potęgę. Czy ją rzeczywiście złamali, to się dopiero z czasem pokaże. Ale najbardziej rozpowszechniona paryska gazeta, *Petit Parisien*, postanowiła przekonać się, czy naród francuski naprawdę uważa pp. Clemenceau i Brianda za swych największych ludzi. Wezwała tedy swych stałych prenumeratorów, aby wśród znajomych zebrali i przesłali redakcyi odpowiedzi na zapytanie: kto w ciągu ostatnich stu lat był największym człowiekiem we Francyi? Nadesłano przeszło 15 milionów odpowiedzi. Najwięcej głosów, bo 1.338.425, padło na Pasteura, głosów 1,227.103 na Wiktora Hugo, 1,155.672 na Gambettę, 1,118.034 na Napoleona I, 1,039.454 na Thiersa, 851.107 na wynalazcę radium Curie, 850.602 na Dumasa-ojca, 498.862 na kompozytora Charpantiera, 334.747 na Zolę, 198.772 na aktorkę Sarę Bernard. Podano w ten sposób jeszcze 25 nazwisk, na które padła mniejsza liczba głosów, aż do Juliusza Verne, za którym się oświadczyło przeszło 8 tysięcy osób, ale między temi nazwiskami nie ma Clemenceau i Brianda. Wogóle nikt nie uważa ich za wielkich.

Ale ponieważ ich mowy przeciw Kościołowi kazał senat wydrukować i rozesłać wszystkim gminom, przeto niewątpliwie są dziś oni najgłośniejsi, jako agitatorowie. Aby zwalczyć ich propagandę, tak samo rozpowszechnili katolicy broszurę, tłómaczącą, dlaczego nie można było przystać na rządowe warunki separacyi. Jako popularne przedstawienie rzeczy, jest ta broszura utworem znakomitym. Czytamy w niej takie argumenta:

Wedle ustawy separacyjnej, każda świątynia powinna pozostać otwartą, dostępną dla wszystkich, jak każdy plac, ulica, pasaż, wszelako ma służyć tylko dla celów wyznaniowych. Wygląda to na wielką swobodę, ale któż zaręczy, że ktoś nie zechce w świątyniach, otwartych w taki sposób, tresować psów, albo pokazywać tańcujących małp? Przecież ulice i place służą do chodzenia po nich, a jednak na nich czasami budowane są barykady. Ustawa zakazuje budowania barykad, nie zakazuje jednak pokazywać tresowanych psów i małp, a zatem kto zechce czynić to samo w świątyni, nie może być ukarany, bo nie ma na to paragrafu w kodeksie, może być tylko usunięty przez policyanta, któż mu jednak zabroni wrócić innemi drzwiami?

Lecz prawda: świątynia może mieć gospodarza, któryby pilnował w niej porządku! Takim gospodarzem może być stowarzyszenie wyznaniowe. Czemuż one nie powstały? Pomijając przyczyny kanoniczne, bardzo ważne, zwracamy tu uwagę na przeszkodę w samej ustawie separacyjnej. Oto — trzeba o każdem „zgromadzeniu" z góry donosić policyi i otrzymywać jej pozwolenie. Wprawdzie p. Briand oświadczył w okólniku, że zgadza się, aby takie doniesienia czyniono raz na rok. Czemuż tego nie ma w ustawie? P. Briand może za miesiąc wylecieć z ministeryum, albo wydać inny okólnik, a tymczasem już weszłoby w zwyczaj, że aby się pomodlić, trzeba na to pozwolenia policyi. Musiałoby się prosić policyi codzień o kilka pozwoleń, osobno na Mszę cichą, osobno na śpiewaną, a osobno na nieszpory. Taka zależność od policyi byłaby największą niewolą.

W taki oto popularny sposób, zupełnie zgodny z prawdą, rozbiera broszura całą ustawę o separacyi i wykazuje, że uchwalono nie oddzielenie Kościoła od państwa, ale zgnębienie wiary katolickiej. Wrażenie tej broszury ma być nadzwyczajne. Zdaje się, że się po pewnym czasie okaże, iż jeżeli pp. Clemenceau i Briand są wielcy, to tylko w lekkomyślności.

Korespondencye.

Wiedeń 3 stycznia.

(Chaos, wywołany zatamowaniem ruchu towarowego na kolei Północnej. — Brak węgla w Wiedniu. — Zamknięcie fabryk. — Usprawiedliwianie się dawnego zarządu. — Nowa organizacya służby na kolei Północnej).

(y). Zatamowanie ruchu towarowego na kolei Północnej, wywołane brakiem dostatecznej liczby lokomotyw i wagonów, tudzież wyczerpaniem zapasów węgla, może pociągnąć za sobą bardzo dotkliwą klęskę gospodarczą, jeżeli nie zostanie jak najrychlej usunięte. Przedewszystkiem grozi ludności Wiednia brak materyału opałowego, gdyż węgiel używany tutaj do opalania, a pochodzący z zagłębia szląskomorawskiego, tudzież z Prus, nadchodzi tylko liniami kolei Północnej. Owóż na rychłe nadejście transportów z kopalń, należących do towarzystwa kolei Północnej, nie ma co liczyć, bo całą produkcyę tych kopalń w najbliższych tygodniach spotrzebuje sama kolej, pruski węgiel zaś nie nadchodzi dlatego, że z powodu, iż wszystkie tory na stacyi granicznej w Boguminie zajęte są niewyekspedyowanymi transportami rozmaitych towarów, zarządy kolei pruskich wstrzymały na razie wysyłkę do Austryi pociągów z węglem górnoszląskim.

Tymczasem nagromadzone w składach wiedeńskich zapasy wyczerpują się coraz bardziej i wystarczą już tylko na tydzień. Jeżeli zatem do tygodnia nie uda się przywrócić normalnych stosunków na kolei Północnej, to położenie w Wiedniu może się stać bardzo przykre. Już teraz ceny węgla podrożały znacznie, a w wielu składach niepodobna go dostać.

Na bardzo dotkliwe straty narażeni są także właściciele fabryk, położonych wzdłuż linii kolei Północnej, gdyż nie mają czem palić pod kotłami. Jedna fabryka cukru na Morawie musiała dla braku węgla zawiesić ruch, właściciele kilku innych zwrócili się do ministeryum kolejowego telegraficznie z prośbą o zmuszenie zarządu kolei Północnej do bezzwłocznego dostarczenia im zamówionego węgla, gdyż jeżeli do kilku dni nie otrzymają go, to będą zmuszeni zamknąć swe zakłady i robotnicy zostaną bez chleba. Jedna z fabryk chemicznych w Austryi Dolnej robi od paru dni wprost rozpaczliwe wysiłki, aby dostać bodaj dziesięć wagonów węgla, gdyż goni już ostatkami zapasów. Ta fabryka zwróciła się do zarządu kolei państwowych z prośbą o odstąpienie jej z kolejowych zapasów dziesięciu wagonów węgla i gotowa jest zapłacić zań każdą żądaną cenę. Niektórzy fabrykanci grożą wytoczeniem zarządowi kolei Północnej, a więc pośrednio państwu, procesów o odszkodowanie.

W tutejszych sferach finansowych mówią, że rząd nie puści byłemu zarządowi kolei Północnej płazem tego, iż przez swe karygodne sknerstwo i brak wszelkiej przezorności doprowadził do takiego kataklizmu, lecz, że przy ostatecznym obrachunku potrąci akcyonaryuszom wszystkie wydatki, spowodowane teraźniejszem zatamowaniem komunikacyi towarowej. Owóż jeden z dygnitarzy dawnego zarządu kolei Północnej w interviewie z redaktorem jednego z tutejszych dzienników, bierze w obronę ten zarząd, a całą winę zwala na jakiegoś niewymienionego bliżej liweranta, który dostarczał kolei Północnej węgla i zrobił jej zawód. Kolej ta bowiem pomimo, że ma własne kopalnie, sprowadzała jeszcze każdej jesieni około 200.000 centnarów metrycznych obcego węgla, przeważnie galicyjskiego, którego dostarczał jej właśnie ów liwerant. Tymczasem minionej jesieni nie dostarczył on ani jednego wagonu, a wszelkie usiłowania zarządu sprowadzenia węgla z innych źródeł pozostały bez skutku. Do tego przyłączył się szalony wzrost ruchu towarowego w ostatnich paru miesiącach, o jakim nikt nawet nie marzył, tudzież zawieje śnieżne, utrudniające dowóz węgla. Zdaniem tego dygnitarza, wszystkie inne koleje w Austryi mają obecnie także za mało węgla. Kolej Północna potrzebuje w zwykłych warunkach przeszło 100 wagonów węgla dziennie na utrzymanie normalnego ruchu pociągów, w tym roku zaś potrzebuje go znacznie więcej, a nie ma przepisu, wskazującego kolei utrzymywanie jakichś nadzwyczajnych rezerwowych zapasów dla służby ruchu. Są tylko przepisy, nakazujące kolejom utrzymywanie osobnych zapasów węgla na wypadek mobilizacyi, i te kolej Północna ma, ale naruszyć ich nie wolno.

W takim to stanie wzajemnego podrażnienia objęło państwo wczoraj kolej Północną we własny zarząd i nowomianowany jej dyrektor, szef sekcyi br. Banhans objął swe rządy. Zarazem ogłoszono w dzienniku urzędowym nowe normy, dotyczące organizacyi służby na upaństwowionych liniach kolei Północnej. Uregulowano przedewszystkiem ściśle zakres działania ministerstwa kolejowego, tudzież dyrekcyi kolei Północnej i jej kierownika, którego mianuje Cesarz. Rozgraniczenie to kompetencyi obu władz przeprowadzono wedle zasady, że ministerstwu kolejowemu przysługują względem kolei Północnej mniej więcej takie same atrybucye, jakie przysługiwały dawniej jej radzie zawiadowczej, zaś dyrektorowi takie, jakie przysługiwały dawniej jeneralnemu dyrektorowi Jeittelesowi. Na ogół biorąc, jest władza, jaką dano dyrektorowi kolei Północnej, znacznie większą od władzy, jaką mają naczelnicy dyrekcyi kolei państwowych.

Inne dyrekcye kolei państwowych muszą np. w każdym wypadku z osobna zwracać się do ministerstwa z prośbą o zezwolenie na użycie kredytów administracyjnych, zaś dyrekcya kolei Północnej tylko raz na rok ma przedkładać preliminarz kredytów administracyjnych i jeżeli on zostanie zatwierdzony przez ministra kolei żelaznych i finansów, to może następnie już swobodnie dysponować tymi kredytami. Co się tyczy kredytów inwestycyjnych, postanowiono, że wydatki do 100.000 koron może dyrektor kolei Północnej robić we własnym zakresie działania i rozpisywać licytacye ofertowe do sumy 300.000 koron. Przysługuje także dyrektorowi kolei Północnej prawo stawiania wniosków, jakie uzna za stosowne, a także w kwestyach taryfowych, zwłaszcza dotyczących tak zwanych taryf związkowych i kartelowych, przyznano mu niemałą samodzielność.

Delegacye.

Budapeszt. Poczta przyniosła między innemi pismo hr. Serenyi'ego, zawiadamiające delegacyę o jego nominacyi na naczelnika Moraw i o tem, że składa mandat do delegacyi.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos del. D o b e r n i g g i podniósł, że listy członków delegacyi, zaproszonych na obiad delegacyjny, pisane są na papierze, który ma rubryki oznaczone tylko w języku węgierskim. Mówca zapytuje przewodniczącego, czy wie o tem i czy gotów jest zaprotestować przeciw temu.

Prezydent L o b k o w i c odpowiada, że poczynił odpowiednie kroki, aby dotyczące rubryki drukowane były także po niemiecku. Zresztą zaproszenia, wystosowane do delegatów zredagowane są w języku niemieckim, a listy same służą tylko dla użytku kancelaryi i dlatego mają rubryki tylko w języku węgierskim.

Minister wojny gen. S c h ö n a i c h, podaje do wiadomości, iż rządy obu państw zgodziły się na projekt ustawy o zabezpieczeniu wdów i sierót po wojskowych i że ustawa ta z mocą wstecz działającą, bo od 1 stycznia 1907, będzie niebawem przedłożoną obu ciałom ustawodawczym.

C l a m - M a r t i n i c imieniem komisyi budżetowej przedkłada budżet ordinaryum wojskowego i stwierdza, że oszczędność cechuje to przedłożenie, a w dalszym ciągu porusza kwestyę gospodarczej samodzielności Węgier, którą węgierski minister handlu zapowiedział, jako program rządu. Mówca wskazuje na niebezpieczeństwa, które stąd mogą wypłynąć.

Del. D e l u g a n domaga się, aby rząd przedłożył monarsze projekt amnestyi, umo-

---

10)

Stefania Marsowa.

Listy do Ciebie...

(Ciąg dalszy).

8 stycznia.

Smutny był dziś dzień.

Wstałam siłą, zmęczona i rozbita, — Romana już nie było w domu. Ale obiecałam ci przyjść — czekasz — i za nic w świecie nie byłabym opuściła widzenia cię.

Więc poszłam.

Szłam wolno ulicą — oczy mnie piekły — jakiś lekki zawrót głowy sprawiał, żа musiałam przystawać co chwila.

Dzień był jasny — śnieg skrzypiał pod nogami, brzęczały dzwonki sanek — koło mnie przesuwali się ludzie o zarumienionych, wesołych twarzach. Takie mi się to wszystko dziwne wydawało... Miałam wrażenie snu. — Oto świat jasny i wesoły, a tylko na mnie cięży zmora...

Przyszłam do ciebie bezmiernie zmęczona...

Rozpakowywałeś swe obrazy, i to zmęczenie uszło ci jakoś. Byłeś zadowolony — pokazywałeś mi płótna jedne za drugiemi, pełne świateł i barw.

Nie byłam w stanie brać żywego udziału w twej wesołości. Spostrzegłeś wreszcie, że mi coś jest. Odłożyłeś wszystko i usiadłeś obok mnie.

— Co dziecku? — pytałeś żartobliwie.

A ja, objąwszy rękami twą szyję — zaczęłam ci mówić o Romanie, o tem, co przechodzę w ostatnich czasach — o tem całem nieludzkiem udręczeniu.

Spochmurniałeś. A potem odpowiedziałeś głosem surowym trochę — że nie należy rzeczy brać tak tragicznie — żeśmy przecież wiedzieli, że to przyjdzie — że innego wyjścia nie ma. Że to jest tylko rzecz szczęśliwego trafu, że ja kocham ciebie, a nie Romana — i że tymże samym trafem Roman swój nieszczęśliwy los przyjąć musi.

Mówiłeś, że to są smutne a nieuniknione rzeczy, o których trzeba się starać nie myśleć, bo po co zatruwać sobie życie, które i tak jest ciężkie i złe i smutne...

Mówiłeś, a dziwny chłód szedł od twych słów. Miałam wrażenie, że ktoś usiłuje się niechętnie prześlizgnąć przez krzyżową drogę, którą szłam krwawo, powoli, krok za krokiem. — Że tak delikatnie i lekko odsuwasz od siebie umęczoną duszę moją.

I siedziałam, milcząc...

A kiedy skończywszy, pocałunkiem zapieczętowałeś twe słowa, nie wyrzekłam nic więcej.

A ty wstałeś do twych obrazów — ale jakaś nić prysła między nami — twoja wesołość nie wróciła. Trochę chmurnie usiadłeś znów obok mnie i siedzieliśmy oboje ręka w rękę — milczący i smutni.

Wreszcie pożegnaliśmy się.

Siedzę teraz w swym pokoju — lampa jasno się pali, widać na ciemnych szybach jak śnieg białemi gwiazdkami osiada — i myślę, że ty we mnie chcesz mieć to, co ci się podoba — królowę życia — i że duszę moją podjąłeś, bo cię uderzyła jej fantastyczna i barwna koncha, która opalizuje ci w dłoniach, i którą cenisz jak zepsute dziecko ładną zabawkę. Ale tej czułej, wrażliwej, miękkiej materyi, co wewnątrz ukryta, i co się kurczy i drga za każdem dotknięciem — tej nie chcesz — i tę odsuwasz niechętnie trochę i trochę bagatelizując...

A ona kurczy się i boli...

I nagle przyszła mi jasno świadomość, że ja nie takiej chciałam miłości...

Tak Stenie, nie takiej, — ale bądź spokojny, kocham cię i tak — jabym już po prostu nie umiała cię nie kochać — myśl moją całą wypełniasz ty — ta myśl, to moje życie, a więc jesteś życiem mojem, kochanie, taki, jaki jesteś...

Byleby tobie dobrze było!

9 stycznia.

Był dziś znowu dobry dzień.

Od rana byłam już jakaś silniejsza. Miałam trochę zajęcia przez dzień i szara godzina przyszła szybko.

Gdy tylko weszłam do ciebie, zaproponowałeś mi spacer do Prateru, jak za dobrych, dawnych czasów...

Tak chętnie się zgodziłam.

Pojechaliśmy. W ciemnej karetce, mocno przytuleni, zapomniałam o moich smutnych, wczorajszych rozmyślaniach — i czułam tylko rozkosz bliskości mego jedynego ukochania — i poddawałam się czarowi twego głosu — i śniłam jakiś słodki silny, jak haszysz sen na jawie.

Mówiłeś o Paryżu — za trzy dni wyjedziesz na tydzień — a potem powrócisz jeszcze na jakiś tydzień do Wiednia, by już ostatecznie potem do Paryża się przenieść. — Opowiadałeś mi o mieszkaniu — naszem mieszkaniu — i o pracowni — i o dniach szczęścia — i o podróży naszej do Afryki w zimie — tego naszego fantastycznego marzenia....

A potem, mówiłeś żartobliwie, że ja tam zapomnę o wszystkiem złem i smutnem — i że twój dzieciak kochany będzie znów wesoły i swobodny, jak dawniej — taki duży dzieciak, co takie sobie niepotrzebne rozmyślania urządza. —

Nic oponowałam już nic na te wesołe perswazye — tak mi dobrze było — ciepło, zacisznie — i twój ukochany, tak dawno niesłyszany głos —

Mój jedyny — ja cię naprawdę tak dziecinnie, tak bałwochwalczo kocham — wszystko mi jedno, czy ty myślisz o mnie tak, czy inaczej — czy ty mnie rozumiesz, czy nie — byle być przy tobie — słuchać twego głosu, i kłaść ci miękkie ręce na czoło w chwilach twych zwątpień i smutków.

13 stycznia.

Już trzy dni, jak cię nie ma — za parę dni znów wrócisz — tak źle bez ciebie.— Moje zmęczenie i apatya wróciły. Wysilałam się przez ten tydzień ostatni twej bytności. Teraz siedzę całe dnie w fotelu, z głową w tył opartą, oczyma przymkniętemi, i myślę, czy ja jestem chora, czy też to ostateczny zanik mej energii?...

Nic mnie nie zajmuje. Nawet mały, którym się zawsze ja przeważnie interesowałam, jakoś mnie teraz dziwnie mało obchodzi...

Siedzę sobie i myślę o Afryce — tak jakoś mi się marzy, tak trochę, jak w gorączce— choć mam chłodną głowę. —

Chciałabym leżeć w gorącym piasku, pod gorącem niebem — to jest — chciałabym, żeby tak ciało moje leżało. Jakoś mi się dziwnie nie chce wierzyć, że ja tam będę żywa — przecież ja nie mam sił do tej drogi!...

Miałam dziś list od ciebie — Stenie — krótki, ale kochany — piszesz, że nie masz czasu na długie listy, ale wrócisz niebawem. List ten mam ciągle przy sobie — czytam go— a potem już tylko trzymam w rękach i dobrze mi tak.

Roman pytał dziś znów co mi jest — taki był zaniepokojony mojem zmęczeniem — chce koniecznie sprowadzić doktora — zgodziłam się — może mi co zapisze i będę silniejsza, gdy wrócisz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żliwiający bawiącym w Ameryce popisowym powrót do kraju.

Del. Exner omawia sprawę udziału drobnego przemysłu w dostawach dla armii, a przemówienie swe kończy rezolucyą, wzywającą rząd, aby rozważył bliżej kwestyę podwyższania udziału rękodzielników i stowarzyszeń przemysłowych w dostawach wojskowych.

Del. Madeyski porusza sprawę religii w armii i wyraża zarządowi wojskowemu uznanie za przeprowadzenie zasady, iż nauka religii udzielana być musi wychowankom szkół wojskowych w ich języku ojczystym, a zarządowi państwowemu za to, iż szanuje najświętsze uczucia swych obywateli i zadania swe na polu etycznem dobrze pojmuje.

Del. Stein polemizuje z Madeyskim i zastrzega się przeciw mieszaniu militaryzmu z religią. Zastrzega się także przeciw mięszaniu się do wewnętrznej polityki obcego państwa. „Łzy krokodyle — powiada — jakie wylewają Polacy, gdy chodzi o ich współrodaków w Prusiech, umiemy należycie ocenić. Polacy, którzy zarzucają mówcy i jego towarzyszom mieszanie się do wewnętrznych spraw obcego państwa, właśnie sami ciągle atakują rząd niemiecki, który wobec terroryzmu wywieranego przez Polaków w Poznańskiem, jest zbyt słaby (!). Gdyby rząd ten stał na stanowisku Bismarka, zupełnie inaczej zagrałby Polakom do tańca.

Del. X. Pastor. Nieprawdaż? Może wytępić? (Ausrotten ?!)

Del. Stein. A naturalnie! Naród, który nie chce wcielić się do państwa, musi być zniszczony.

W dalszym ciągu omawiał del. Stein wywody sprawozdawcy; podczas tego ustępu mowy przywołał przewodniczący Steina do porządku za obrazę parlamentu. Mówca zażądał w końcu od ministra wojny wyjaśnień w sprawie doniesień o nowych koncesyach dla Węgrów.

Del. Schönborn polemizuje ze Steinem i zbija jego zarzuty, głównie co do Polaków, nazywając zarzut, jakoby Polacy przy każdej sposobności mieszali się do spraw wewnętrznych obcego państwa, niesprawiedliwionym. Del. Madeyski wyraził tylko radość, że w Austryi narodowości uważane są za to, czem są faktycznie, a ubolewał, że nie wszędzie jest tak samo. Potrzeba przeczulonej wrażliwości, aby w tem oświadczeniu dopatrywać się zaburzenia spokoju lub agitacyi przeciw innemu państwu. W każdym razie taka wrażliwość możliwa jest u del. Steina, który głosi: że narody potężne mają miażdżyć narody słabsze. Takie twierdzenie sprzeciwia się wszelkiemu poczuciu ludzkości, wszelkim tradycyom w Austryi. Mówca sądzi, iż Stein z tem swojem przekonaniem pozostanie odosobniony. (Żywe oklaski).

Del. Dulęba występuje przeciw atakom Steina z powodu wywodów Madeyskiego. Przedewszystkiem musi wyrazić del. Schönbornowi najgłębsze podziękowanie (prezydent upomina del. Steina, który przerywa mówcy) za to, że w tak stanowczy sposób potępił broń i argumenty del. Steina. Nie chcemy mieszać się do wewnętrznej polityki obcego państwa, lecz tego, co twierdzi Stein, nie możemy pozostawić bez odpowiedzi. Mówił on o teroryzmie w Poznańskiem. Przeciw temu musimy zaoponować. Nie teroryzm wywieramy w Poznańskiem, lecz bronimy tam naszej narodowości, naszych praw narodowych, a czynić to zawsze będziemy. Śmiesznem byłoby podtrzymywanie twierdzenia Steina, że dwudziestomilionowy naród może być zniszczony. Jest rzeczą daremną, chcieć zniszczyć małostkowymi środkami naród, który kocha swą narodowość i wysoko ją ceni. Przeciw tym tendencyom musimy jak najbardziej stanowczo zaprotestować i dziękujemy del. Schönbornowi jeszcze raz, że wziął nas w obronę. Muszę podkreślić ponownie, że naród choćby był jak wielkim, nie może wytępić milionowego narodu o wiekowej przeszłości dziejowej, jak to twierdził del. Stein.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Budapeszt. Delegat Madeyski w mowie swej, wygłoszonej na wczorajszem posiedzeniu austryackiej delegacyi, zaznaczył na wstępie, że po świetnych wywodach dr. Exnera, które w części, dotyczącej gospodarczego zadania zarządu wojskowego, wypadły dla tego zarządu mniej pomyślnie, pragnie zająć się przedmiotem, którego omówienie wypadnie na korzyść zarządu wojskowego. Jednem z najprzedniejszych zadań zarządu wojskowego jest pielęgnowanie ducha w armii; w tej mierze skuteczne są dwa środki: zaspokojenie religijnych potrzeb armii i udzielanie nauki religii w wojskowych zakładach wychowawczych. Co się tyczy ostatniej kwestyi, to mówca dzięki uprzejmości zarządu wojskowego rozporządza informacyami i datami, które zupełnie go zadowoliły i powodują go do wyrażenia administracyi wojskowej uznania. Postarano się o to, aby nauka religii wszystkim wychowankom różnych wyznań w równy sposób była udzielana, przyczem administracya wojskowa postawiła sobie za zasadę, że nauka religii udzielana być ma wychowankom szkół wojskowych w ojczystym ich języku. Nie należy zapominać, że przeprowadzenie tej zasady połączone jest z pewnemi technicznemi trudnościami, które bezwątpienia są większe, aniżeli na ogół w szkołach publicznych, ponieważ nie jest rzeczą możliwą w każdym kraju utworzyć tyle zakładów wychowawczych, ile w tym kraju jest narodowości. Dlatego zarząd wojskowy przyjął zasadę, że jeżeli 15 wychowanków w pewnym zakładzie wojskowym należy do jednej narodowości, to nauka religii ma być im udzielana w ich ojczystym języku. Z powodu wyboru szkół przez rodziców, co według możności uwzględnione jest przez administracyę wojskową, dalej dzięki pieczy administracyi wojskowej, która grupuje wychowanków tak, że minimalna liczba 15 bywa osiągana, w praktyce nigdy nie wydarza się, aby wychowankowie nie pobierali nauki religii w swym ojczystym języku.

To urządzenie jest w państwie cywilizowanem rzeczą zrozumiałą, a przecież historya kultury w swym rozwoju niekiedy wykazuje takiego rodzaju paradoksy, że nikt pojąć nie może jak takie wstrętne rzeczy dziać się mogą, dlaczego są możliwe takie objawy, które wydawałyby się wprost nie do uwierzenia. To też badanie w kierunku samopoznania ma poniekąd u nas w Austryi specyalną wartość praktyczną, gdyż my tutaj w Austryi zanadto jesteśmy pewni siebie, zbyt jesteśmy skromni. Inne państwa prześcigają się w samopochwałach, my natomiast w ganieniu samych siebie. (Potakiwania). Ze specyalnem zamiłowaniem wyszukujemy w naszych instytucyach publicznych najmniejsze błędy, aby tylko głośno nad nimi biadać. (Głosy: Bardzo słusznie). Gdy inni przez własną chwalbę odwracają uwagę świata od błędów swych, niekiedy bardzo wielkich, my dążymy do rzeczy wprost przeciwnej, starając się o to sami, by uszło uwagi świata, iż w kwestyach kulturalnych pierwszorzędnej wagi, pod względem ich szczęśliwego a przedewszystkiem sprawiedliwego i ludzkiego rozwiązania, Austrya nietylko nie kuleje za innemi państwami, lecz niechcąc się w tej mierze narzucać na przewodnika, dawno już pierwszeństwo niejednemu innemu państwu ustąpiła, chociaż dla niektórych państw może służyć jako pierwowzór.

Do takich kwestyj należy właśnie sprawa omawiana. Spokojny rzut oka wstecz na własną przeszłość nie może nikogo dotknąć ani intra, ani extra muros. My przecież w Austryi mieliśmy czasy, gdy nauka religii we wszystkich szkołach, także w wojskowych zakładach wychowawczych, była udzielana po niemiecku. W każdym razie są to czasy minionej już wtenczas epoki państwa policyjnego, które przeczuwało swój bliski koniec. Nie trwało to długo, do tego przyłączyło się kilka okoliczności łagodzących, jako to, że ścisła żelazna konsekwencya, surowość bez serca i bezwzględność w wykonaniu zarządzeń rządowych nie leżały w charakterze Niemców w Austryi. Lecz i ta łagodniejsza forma wystarcza, aby wspomniane zarządzenia ocenić pod względem ich wartości i wyniku. Mówca przytacza osobiste wspomnienia z owego czasu. Owe zarządzenia zastały go w t. zw. szkole trywialnej. Uczył się bardzo pilnie zdań z katechizmu na pamięć, dobrze je pamiętał, jednakże treść ich nie wnikała do jego umysłu. Nie zapomni, jaką mękę sprawiło mu silenie się na rozwiązanie zagadki: „Engel sind pure Geister“.

Del. Stein przerywa: Katechizmu wielu nie rozumie; nie rozumie go większość ludzi rozumnych.

Przewodniczący upomina Steina, aby nie przerywał mówcy.

Del. Madeyski: A cóż było celem tego zarządzenia? Jak wiadomo szło o to, aby ludy nieniemieckie wcielić do niemieckiej kultury, w nadziei, że przez to rozwój narodowy ludów będzie wstrzymany i że administracyjne trudności, wynikające z narodowościowych różnic obywateli państwa, jeśli nie usunięte, to przynajmniej będą złagodzone. Polityczne usposobienie mego narodu w owym czasie nie wyrażało się w niczem innem, jak tylko w obawie przed wynarodowieniem, gdyż nie jest przesadą, lecz tylko stwierdzeniem faktu, iż żadne prześladowanie nie jest w możności pozbawić narodu jego narodowego poczucia, zwłaszcza narodu, który przez setki lat zajmował wśród mocarstw europejskich stanowisko samodzielnego państwa, — narodu, który na podstawie swojej duchowej indywidualności osiągnął wysoki stopień kultury, który mimo, iż stracił swoją państwową samodzielność, to jednak przez dalszy ciąg kulturalnej działalności, złożył dowody, że pragnie jako naród żyć dalej i że dalej żyje jako zdolny do czynu.

Brak rezultatów tej polityki zrozumiało państwo i zerwało z nią. Kiedy przystąpiono do prawnopaństwowego rozwiązania kwestyi narodowościowej w Austryi, uniknęła Austrya wstąpienia w ślady niewielu państw, które z pomiędzy wielu narodowości zamieszkujących państwo, uważają jedną jako wyłącznie uprzywilejowaną i identyfikują ją z państwem i jednostronnie rozciągają narodowy charakter tej narodowości na państwo całe, aby potem pod pozorem fikcyjnej racyi państwowej używać przysługujących władzy państwowej środków przeciw innym narodowościom. Tylko to państwo może się rozwinąć, które potrafi swe społeczne i publiczne życie oprzeć na etycznych zasadach swych obywateli państwowych. Dlatego każda administracya państwowa jest zobowiązana dbać o moralny rozwój obywateli państwa. Należy przyjąć jako rzecz pewną, że jeżeli chodzi o etyczne, publiczne wychowanie, musi się szukać punktu wyjścia z silnej podstawy w nauce religii (żywe potakiwania Polaków). Doświadczenie poucza, że na tem polu istnieje tylko jeden środek do zaszczepienia w duszy człowieka tych uczuć, bez których religia nigdy do duszy wniknąć nie zdoła. Środkiem tym jest język ojczysty (żywe potakiwania Polaków). Nauki szkolne pobierał mówca wyłącznie w języku niemieckim. W naukowej swej działalności posługiwał się zawsze językiem niemieckim tak, jak gdyby to był jego język ojczysty, ale modlić się mógł tylko po polsku.

Jeśli szkoła nie buduje na tym zarodku uczuć duszy człowieka, to wtenczas więdną uczucia, któreby do serca dziecka drogi sobie nie utorowały i na tym gruncie ziarno, zdatne do życia, przyjąć się nie może. Następstwem tego jest spaczenie obyczajów obywateli w państwie, spowodowane przez państwo (żywe potakiwania). A do czegoż to doprowadzi, jeżeli to zdziczenie obyczajów ogarnie masy i przedostanie się do armii? Na to historya licznych dostarcza przykładów (potakiwania). Ostatnie wydarzenia w jednym z państw sąsiednich przedstawiły okropny obraz spustoszenia w życiu i dobru ludzkiem, okazały rozprzężenie wszystkich węzłów społecznych, których to okoliczności państwo długo tolerować nie będzie.

Del. Stein przerywa: Powszechne prawo głosowania i katechizm, są to dwa niemożliwe do pogodzenia przeciwieństwa.

Del. Madeyski: Idea państwa prawnego tkwi w uznaniu narodowości, względnie stanowisku jednostki jako obywatela państwa i zaspokojaniu jego potrzeb i żądań. Zarząd państwowy, zwłaszcza, że żąda od jednostki coraz większych i nowych ofiar, dbać musi o to, aby ona czuła się w tem państwie dobrze, i aby była zadowolona, że do niego należy. Krótko i węzłowato, jest zadaniem i obowiązkiem administracyi państwowaj dbać o to, aby w obywatelach państwa wytworzyło się pewne poczucie przynależności do państwa, które bądź co bądź z powodów politycznych, historycznych i innych momentów, mogłoby się bardzo było oziębić, której jednakże mimowolny wymiar musi istnieć w pewnej sumie przyjaźnych uczuć wobec państwa.

Gdy chodzi o państwo zamieszkałe przez kilka narodowości, to może się zdarzyć, że z powodu nierównych szans w narodowych walkach ilość tego poczucia przynależności do państwa może się wahać. Wśród takiego wahania może się znaleźć jeszcze potrzebna ilość przynależności do państwa, o ile poszczególni obywatele państwa, albo też narody nie mają powodu wątpić o uczciwej i sprawiedliwej przychylności administracyi państwowej wobec nich. To poczucie przynależności do państwa nie może jednakże znieść tego, jeżeli administracya państwa świadomie zadaje narodowi ranę w dziedzinie jego narodowego ducha, więc w najwrażliwszym punkcie, to jest tam, gdzie narodowe uczucia łączą się z uczuciem religijnem, gdzie to objawia się w przymusie uczenia się religii w języku obcym, a nie ojczystym. Jeżeli tedy w miejsce poczucia przynależności państwowej powstanie rozgoryczenie i jeśli ono będzie miarodajne dla usposobienia mas, których siły pędu nie można obliczyć, to jest już to objaw groźny zarówno dla wewnętrznej konsystencyi państwa jak i dla stosunków zewnętrznych na wypadek poważnych międzynarodowych zatargów.

Uniknięcie tych wszystkich niebezpieczeństw przez administracyę wojskową w ramach, w których ona ma wpływ na obyczajne wychowanie, jest zasługą, — co prawda administracya wojskowa wypełniła tylko swój obowiązek — i możnaby było sądzić, że jest anachronizmem wyrażać dziś rządowi uznanie za to, iż zadanie swe na polu etycznem dobrze pojmuje, że szanuje naturalne prawa człowieka, które doznają poszanowania w każdem państwie kulturalnem, i że, co jest pierwszem przykazaniem ludzkości, szanuje najświętsze uczucia swych obywateli, jednakże mówca spodziewa się, że będzie mu wybaczony ten anachronizm, gdyż on, jako Polak, odczuwa potrzebę wyrażenia w tej chwili i na tem miejscu uznania wdzięcznem sercem i dobitnym głosem administracyi państwa, całemu zarządowi państwowemu. (Gromkie oklaski Polaków).

Co i o czem piszą.

Pan Fr. K. Eysymont, właściciel dóbr na Polesiu Wołyńskiem, opisuje w *Dzienniku Kijowskim* straszne stosunki agrarne, panujące na Wołyniu. Pisze on:

Ruchy rewolucyjne włościan nie mogły się nie odbić i na naszem, zasiedlonem potomkami dawnych, spokojnych Drewlan, Polesiu Owruckiem, tembardziej, że i tu nie brak uwijających się agitatorów socyalistycznych, tak zwanych przez lud „mokratów“ (demokratów)... i rozrzucanych przez nich czerwonych proklamacyi... Już w roku zeszłym mieliśmy kilka napadów na lasy obywatelskie, od których okrutnie ucierpiały w majątku Bohdanówce p. Dzierdziejewskiego i w Małej Czernihówce, własności bogatego chłopa, który nabył tę majętność z rąk nie polskich. Nieposkromione odrazu, jak należało, skutkiem dobrej czy złej woli byłego komisarza do spraw włościańskich... powyższe przykłady oddziałały także na włościan wsi Wielkiej-Czernihówki, mojej majętności. W ciągu całego tygodnia, w listopadzie zeszłego roku, coraz to większemi gromadami rzucali się oni rąbać mój las. Pośpieszyła wprawdzie policya, nadzwoniły niemało jej dzwonki... wszakże uważałem za lepsze zgodą zakończyć całą sprawę. Stanęła też zgoda w umowie, zawartej we włości, której skutkiem już w grudniu geometra wznowił w leśnej szachownicy granice nadziałów włościańskich z sześćdziesiątych lat przeszłego wieku, przyczem odeszło do włościan około 50 morgów już zarosłych ładnym lasem sianokosów... a także umorzyłem wszystkie sprawy o poręby leśne, wszczęte w sądzie pokoju, zamieniając je na sąd polubowny kompromisarski 3-ch sędziów, wybranych z porządnych i uczciwych gospodarzy miejscowych, z gromady tychże włościan, zaś przysądzone grzywny po rublu od woza drew darowałem po połowie na miejscową cerkiew prawosławną i kościół katolicki w Owruczu... co wszakże — dodaję w nawiasie — dotąd jeszcze nie zostało spełnionem... Nastąpiły też najprzykładniejsze stosunki między wsią a dworem, jasno zarysowujące się w następującym wypadku.

Kilku przybyłych niedługo potem agitatorów rewolucyjnych podburzyło włościan w Bohdanówce do jawnego najścia na dwór obywatelski, co zresztą zakończyło się spokojnem rozejściem się bandy, po przemówieniu młodego właściciela. Owóż włościanie z mojej wioski pośpieszyli wnet z zawiadomieniem, ażebyśmy we dworze niczego się nie obawiali, ponieważ oni nie pozwolą nikogo tu skrzywdzić, a tembardziej „biednych syrotok“ (drobnych dzieci ś. p. mojego brata)... gdyby rzeczywiście „mokraty“ przyszli tu znowu, jak zapowiadają, aż w kilkundziesięciu dla niszczenia pańskich dworów... Weszli nawet oni w sojusz z sąsiedniemi Huniczami i Rakowczyzną, skutkiem czego dla odparcia „mokratów“ posiadają na zawołanie aż kilkuset mołojców... mnie zaś, że posiadam broń palną, w razie najścia tych „pohańców“ chyba zaproszą na swego „henerała“.

Niestety! tak dobre ze wsią stosunki, że nawet po dawnym, niemal już wszędzie zapomnianym zwyczaju — jedna, druga para nowożeńców z muzyką na czele i z gronem bliższych swych krewnych przyszła do dworu „z weselum“... nie przeszkodziło to jednakże wielu z gromady, prócz niektórych porządnych gospodarzy, spaść swymi końmi kilkunastu morgów nasiennej koniczyny dworskiej, tak, że nie było już czego kosić... Pomimo wszakże strat niemałych, uznałem za lepsze nie zwracać się o pomoc do policyi i jej strażników, przeciwnie, gdy wszyscy winowajcy przyszli gromadnie do dworu z czołobitnością i prośbą o przebaczenie, wszystkie wszczęte w sądzie pokoju z tego powodu sprawy znów zgodnie zakończyłem. Palnąłem im gorzkie kazanie, o którem główny z winowajców wnet się wyraził: „Dobru nam propowed' proczytaw pan, łucsze jak pop w cerkwi!...“ Bez szemrania też wszyscy się zgodzili zwrócić przynajmniej koszty nasienia, zapisanego z Warszawy, w ilości kilkudziesięciu rubli... przyczem gorąco przyrzekli, że to — raz ostatni, że więcej nie dadzą powodów do skarg sądowych. Czy spełnią, co przyrzekli? — to rzecz inna... W każdym jednak razie sądzę, że z ciemnym naszym ludem — tak lepiej...

Ale cóż? Prawdę mówiąc, nie wszędy się udaje. Niektóre wsie już i u nas mocno zrewolucyonizowane, wzburzone. Tak naprzykład, po niedawnym pożarze w pobliskiej, wspomnianej już Bohdanówce, gdzie podpalono stajnię dworską... Gdy pewnej nocy w sąsiednich Huniczach wezwani przez dzierżawcę strażnicy policyjni zabrali na dworskiej koniczynie do „stanu“ czyli do komisarza policyi 30 koni chłopskich, gdzie „wzyskano“ z winowajców „sztrafy“... trzeciego dnia po tym wypadku, wczesnym wieczorem, omało nie poszedł z ogniem cały folwark i szczęście, że się skończyło tylko na podpalonym toku z owsem wewnątrz na jakie tysiąc rubli!... Okropny więc „krasny kohut“ i u nas już zawitał.

Przelała się też i pierwsza krew...

Było to w innej stronie powiatu, w należącym do Rosyanina majątku Litwinie. Tu okrutnie przez chłopów zbity, odważny leśnik z zaciętych czerkiesów... o mało nie przypłacił życiem swej gorliwości i dobytej z pochwy „szaszki“ przeciw chłopskiej bandzie, wiozącej już łupy leśne... Życie samego rządzcy, Rosyanina, było też w niebezpieczeństwie... a chociaż na ostatniej, wrześniowej sesyi sądu okręgowego przebaczył winowajcom, chłopi zamordowaniem go i dziś się jeszcze odgrażają, jak to sam od jednego z nich słyszałem w pewnym sklepiku w Owruczu...

Świeżo także, niedawny właściciel majątku przy Małej-Czernihówce, bogaty chłop, od półtora roku zacięcie wojujący przy pomocy policyi z gromadą wiejską, która mu już niemal cały las wyrąbała... wobec ostatnich nowych napadów bandy na tenże niedoniszczony las, zawezwał znowu policyę. Przyleciało stado strażników. Kazali chłopom zawieźć wyrąbane drzewo do parowego młyna właściciela. Ci się oparli. Powstała bójka. Powiadają, że od dobytych szabli padły ofiarą jeden nos i parę uszu... Jeden też z mołojców rzucił się na strażników z toporem; cięcie szablą po palcach wybiło mu topór z ręki, bluznęła krew...

Nazajutrz — isprawnik, komisarz od spraw włościańskich, komisarz policyi z „uriadnikami“ i cały oddział — 20-tu konnych strażników... wszystko to naraz spadło na zbuntowaną wieś... no, i chwała Bogu! że przestraszeni chłopi przyjęli wszelkie warunki zgody...

Dixi i jak na dziś — dosyć. Ale — co będzie jutro?

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 4 stycznia.

(Telegram z podziękowaniem za hołd Rady dla dzieci w Poznańskiem. — Sprawy administracyjne. — Posiedzenie tajne.)

Na początku wczorajszego posiedzenia Rady odczytano nadesłany pod adresem reprezentacyi naszego miasta następujący telegram z Jutrosina w Poznańskiem: „Proszę przyjąć wyrazy czci i serdecznej podzięki za mężne słowa i stanowisko zajęte przez dostojne grono radnych wobec okropnego położenia naszego i dzieci naszych“.

Podpisano: *Zdzisław Czartoryski.*

Telegram ten jest odpowiedzią na niedawną uchwałę Rady, w której wyrażono hołd dzieciom w Poznańskiem, biorącym udział w strejku szkolnym. Hucznymi oklaskami Rada przyjęła ten telegram. R. Soleski w formie nagłego wniosku przypomniał sprawę budowy tanich mieszkań urzędniczych i robotniczych. Mianowicie wnioskodawca sądzi, iż wobec znacznego rozszerzenia sieci tramwaju elektrycznego byłoby bardzo wskazanem, ażeby gmina użyła pod budowę tych mieszkań własnych gruntów, które posiada na przedmieściach, a które rentują się obecnie tylko bardzo miernie. Sprawa ta została przekazaną do regulaminowego traktowania. R. dr. Dwernicki zainterpelował p. prezydenta, co słychać ze sprawą miejskiej Kasy oszczędności i połączonego z nią miejskiego lombardu. P. prezydent odpowiedział, iż p. namiestnik niedawno jeszcze w rozmowie z nim, zapewniał go, że sprawa ta leży mu na sercu i załatwi ją natychmiast, gdy tylko nadejdzie odpowiedni czas. R. dr. Dwernicki oświadczył, iż odpowiedź ta nie zadowalnia go i postawił wniosek, aby na następnem posiedzeniu przedłożono Radzie najdokładniejszą relacyę o stanie tej sprawy i poczynionych dotąd staraniach. Wniosek ten uchwalono.

Z porządku dziennego powzięto drugą uchwałę w sprawie transakcyi z rządem o budowę nowego gmachu szkoły przemysłowej, poczem z referatu r. Bol. Lewickiego wyznaczono opłatę od psów na rok 1907 na 10 koron od sztuki zarówno płci brzydkiej jak i pięknej. Dochód z tych opłat preliminuje referent na 22.000 koron. Przed pięcioma laty dochód z tego źródła wynosił połowę tej kwoty.

Następnie z referatu r. Dzieślewskiego, uchwalono zamówić kable dla tramwaju elektrycznego za 1,800.000 koron u angielskiej firmy Felton & Guillaume przez wiedeńską reprezentacyę tej firmy. W sprawie tej udzielał wyjaśnień dyrektor Tomicki. Wskazał on na to, że interes ten jest dla gminy bardzo korzystny. Owa firma bowiem, chcąc mieć wielkie zamówienie do wykonania w porze zimowej, zaofiarowała miastu pod warunkiem zawarcia interesu przed 10 bm. bardzo niską cenę miedzi i zrzekła się prawa podwyższenia tej ceny bez względu na wahania się kursu miedzi aż po dzień 1 maja br. Ponieważ wszyscy producenci elektrolitycznie czystej miedzi, z której są robione rdzenie kabli, tworzą kartel, obejmujący cały kontynent, a zatem dyktują dowolne ceny, wobec tego warunki te uważać należy za nadzwyczajnie korzystne dla gminy.

Wreszcie uchwalono zakupić od wiedeńskiej firmy Körnreithera dwie parowo-ręczne sikawki za 12.200 koron i wezwać krajowe firmy do wniesienia ofert na dostawę wielkiego wozu rekwizytowego dla tutejszej straży ogniowej. Przy tej sposobności r. Laskownicki poruszył sprawę koniecznej potrzeby reorganizacyi lwowskiej straży ogniowej, oraz wskazał na to, iż Lwów stanowczo kupić sobie powinien sikawkę automobilową, jakie posiadają wszystkie miasta na zachodzie.

Potem p. prezydent zarządził posiedzenie tajne. Na tem posiedzeniu nadano prezentę na rzym. kat. probostwo w Malechowie x. Władysławowi Wolanczykowi, następnie awansowano inżyniera elektrycznego zakładu p. Dyduszyńskiego do wyższej rangi, nadano 3 stypendyjne miejsca w Towarzystwie muzycznem i 5 miejsc w „Lutni“. W końcu załatwiono kilka podań nauczycieli o zaliczki na płace. Na tem zakończyło się posiedzenie.

Żniwa w r. 1906.

Wedle świeżo ogłoszonej przez ministeryum urzędowej statystyki tegorocznych żniw, wynosiła oddana pod uprawę powierzchnia ziemi w całej Austryi 10,624.161 ha, z czego pod uprawę czterech głównych gatunków ziarna, oraz kukurudzy, oddano 61·5% czyli 6,536.913 ha, a mianowicie: pod uprawę pszenicy 1,165.660 ha, jęczmienia 2,022.325 ha, żyta 1,177.594 ha, owsa 1,832.929 ha, oraz kukurudzy 338.405 h. Zbiór pszenicy w całej Austryi wynosił 15,825.623 centnarów metrycznych, jęczmienia 25,200.742 cent. metr., żyta 16,536.396 c. m., owsa 22,404.525 c. m. i kukurudzy 4,397.402 c. m.

Z ogólnej sumy zbioru pszenicy w Austryi, największa część przypada na Galicyę, bo 5,787.762 cent. metr., następnie na Czechy 4,395.741 cent. metr. Z kolei idą Morawy 1,773.864 cent. metr., na czwartem miejscu Austrya Dolna 1,175.400 cent. m. Przeciętny zbiór pszenicy wedle ilości ziarna z każdego hektaru, oddanego pod uprawę, największy był w Czechach, bo wynosił 19 cent. metr. z hektara, następnie na Morawach po 17 c. m. z hektara ziemi, na Bukowinie po 16·9 c. m., w Austryi Dolnej po 15·3 c. m., na Szląsku po 13·3 c. m., w Austryi Górnej po 12·5 c. m., w Galicyi wschodniej po 11·9 c. m., z kolei po 11 cent. metr. z ułamkiem w Salcburgu, Styryi, południowym Tyrolu i Vorarlbergu, w Galicyi zachodniej po 10·3 c. m. z hektara, po tyleż w Karyntyi, mniej tylko w Krainie, północnym Tyrolu, w Gorycyi, Tryeście, Istryi i Dalmacyi. Przeciętny zbiór pszenicy w całej Austryi wynosił z hektara 13·6 cent. m.

Z ogólnej sumy zbiorów jęczmienia najwięcej przypada na Czechy, a mianowicie 7,905.144 cent. m., następnie na Galicyę 6,797.365 cent. m., na Morawy 3,572.744 cent. m., na Austryę dolną 2,941.911 cent. m., na Austryę górną 1,181.910 cent. m. Największą wydatnością zbiorów jęczmienia cieszyły się Czechy i Morawy, w których wydatność zbioru jęczmienia przenosiła 15 cent. metr. z hektara. Następnie najwydatniejszy był zbiór w Austryi dolnej i na Bukowinie, tu i tu wynosił z hektara po 14.3 cent. metr. Na Szląsku wynosił 13.1 cent. m., w Austryi górnej 12.8 c. m., w Salcburgu 12.4 c. m., w Vorarlbergu 10.4 c. m., zaś w Galicyi wschodniej po 9.8 c. m., a zachodniej po 9.4 c. m. z hektara. Najmniejszą wydatność zbiorów jęczmienia wykazuje Istrya: po 3.7 c. m. i Dalmacya po 5.3 c. m. z hektara.

Ilość zebranego żyta największa była w Czechach, wynosiła 6,571.767 cent. metr., na Morawach 3,484.939 c. m., a w Galicyi 3,364.151 c. m. Po Galicyi następuje Austrya dolna, w której zbiór żyta w r. 1906 wynosił 1,177.935 cent. m. W innych krajach Austryi zbiór żyta nie wynosił nawet ½ milj. cent. metr. Wydatność zbioru największa była w Czechach i na Morawach; zwyż 17½ cent. m. z hektara, następnie na Bukowinie, gdzie wynosiła 16.2 c. m. z hektara. W Austryi dolnej 15.4 c. m., na Szląsku 13.2 c. m.; powyżej 11 c. m. z hektara wynosił zbiór żyta w Austryi górnej, w Karyntyi i w południowym Tyrolu powyżej 10 c. m., w Salcburgu, Styryi i Tryeście. W Galicyi tak wschodniej jak i zachodniej wynosił po 9.5 c. m. z hektara. Najmniejszą wydatność zbiorów żyta miała Dalmacya (po 4·4 c. m.) i Istrya (po 4.9 c. m.) Przeciętny zbiór żyta w Austryi całej wynosił 14 c. m. z hektara.

Owsa najwięcej zebrano znów w Czechach, a mianowicie 7,608.925 c. m., następnie w Galicyi 6,558.859 c. m., dalej na Morawach 2,488.844 c. m., w Austryi dolnej 2,046.687 c. m., w górnej 1,071.930 c. m. Oprócz w Styryi, gdzie zebrano 837.288 c. m. owsa i na Szlązku, gdzie zebrano 700.898 c. m., w innych krajach był zbiór owsa nadzwyczaj mały. Najwydatniejszy był zbiór w Czechach. Zebrano tam przeciętnowo po 15½ c. m. z hektara, na Morawach i na Bukowinie po 13 c. m. z hektara, w Austryi dolnej, górnej i na Szlązku po 12½ c. m. z hektara; w Galicyi zachodniej po 11·1 c. m. z hektara, w Styryi po 11 c. m., w Karyntyi po 10 c. m., zaś w Galicyi wschodniej po 9·3 c. m. Najsłabszy zbiór owsa był w Istryi, gdzie wynosił po 2·9 c. m. z hektara.

Kukurudzy nie uprawiano: w Czechach Galicyi zachodniej, na Szląsku, w Austryi górnej i Salcburgu. I inne kraje poświęciły pod jej uprawę niewielką stosunkowo przestrzeń ziemi; najwięcej ofiarowała Galicya wschodnia (81.213 ha), Bukowina (69.669 ha), Dalmacya (43.595 ha) i Styrya (37.504 ha). Zbiór wynosił w Galicyi wschodniej 1,441.329 c. m., na Bukowinie 1,278.444 c. m., w Styryi 843.533 c. m. i w Dalmacyi 536.586 c. m. Największa wydatność zbiorów była w Styryi po 22·5 c. m. z hektara, następnie na Bukowinie 18·3 c. m., w Galicyi wschodniej 17·7 c. m., a w Dalmacyi 12.3 c. m.

W porównaniu z przeciętową cyfrą zbiorów w dziesięcioleciu 1896 — 1905 były zbiory w Galicyi w każdym gatunku ziarna bardzo dobre. I tak przeciętowy zbiór pszenicy w tem dziesięcioleciu wynosił w Galicyi zachodniej 1,178.500 c. m., zaś w roku 1906 wynosił 1,319.427 c. m., w Galicyi wschodniej wynosił przeciętowo 3,063.700 c. m., zaś w roku 1906 — 4,468.335 c. m. Zbiór jęczmienia wynosił w Galicyi zachodniej przeciętowo 1,706.700 c. m., a w r. 1906 — 2,415.337 c. m.; w Galicyi wschodniej dawał zbiór jęczmienia przeciętowo 3,111.400 c. m., a w r. 1906 dał 4,382.028 c. m. W dziesięcioleciu 1896—1905 zbierano żyta w Galicyi zachodniej przeciętowo 1,069.300 c. m. rocznie, zbiór roku 1906 wynosił 1,145.225 c. m.: w Galicyi wschodniej zbierano przeciętowo 1,582.400 c. m., w roku 1906 zebrano 2,218.926 c. m. Przeciętowy zbiór owsa wynosił w Galicyi zachodniej w ostatniem dziesięcioleciu po 2,327.300 c. m. rocznie, w roku 1906 wynosił 2,553.522 cm., zaś w Galicyi wschodniej zbierano owsa przeciętowo po 2,528.400 c. m., a w r. 1906 zebrano aż 4,005.337 c. m. W końcu zbiór kukurudzy podniósł się z przeciętowej cyfry 840.900 c. m. rocznie w roku 1906 na 1,129.484 c. m.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Szlachta z 30 gubernij rosyjskich na wspólnem zebraniu uchwaliła adres do cara, w którym wystąpiła przeciw uchwale szlachty kostromskiej, przywracającej ponownie do zgromadzenia szlacheckiego te osoby, które wykluczone zostały z tego zgromadzenia za to, że podpisały odezwę wyborską.

W adresie owym szlachta wyraziła smutek z powodu postanowienia zebrania Kostromskiego, w sprawie przyjęcia do swego grona osób, które podpisały hańbiący akt. Szlachta zawsze uważała za zaszczyt służbę ojczyźnie na polu bitwy, oddawanie ojczyźnie w ofierze mienia swego. Tak czuli i w Kostromie w owych czasach, kiedy szlachcic i włościanin ruszyli ręka w rękę z Niżnego w celu uwolnienia Rosyi od wrogów i powołania na tron szlachcica kostromskiego Michała Romanowa. Czasy zmieniły się jednak i dziś kostromskie zebranie szlachty nie widzi już hańby w otwartem wzywaniu narodu do odmawiania płacenia podatków i poboru rekruta. Odezwa wyborska, wzywająca wprost do buntu, nazwana została na zebraniu szlachty kostromskiej krokiem tylko błędnym. Szlachta wszechrosyjska z uczuciem głębokiego oburzenia jednomyślnie piętnuje odezwę wyborską i jej autorów. Szlachta ma jeszcze nadzieję, że następne zebranie szlachty kostromskiej uzna postanowienie swojego zebrania deputatów za błędne, za krok niedostatecznie obmyślany i nie zgodzi się na nie.

Car przyjął ten adres i na marginesie własnoręcznie napisał: „Wierzę szczerze w odwieczną wierność szlachty rosyjskiej, i podzielając wypowiedzianą wyżej opinię jej, dziękuję radzie za ożywiające ją uczucia“.

Petersburg. Na naczelnika miasta gen. Launitza, który na zaproszenie księcia Oldenburskiego wziął wczoraj udział w poświęceniu nowozbudowanego instytutu medycyny doświadczalnej, wykonano zamach podczas nabożeństwa w nowym gmachu. Stojący obok Launitza człowiek strzelił doń z rewolweru. Launitz zmarł w chwilę później.

Petersburg. O zamordowaniu Launitza donoszą dalej, że nastąpiło ono w chwili, gdy Launitz wyszedł pierwszy z kaplicy. W tej chwili zbliżył się doń porządnie ubrany młodzieniec i strzelił z rewolweru. Launitz po strzale upadł twarzą w śnieg, zabójca zaś dał doń jeszcze pięć strzałów, siódmy zaś strzał skierował sobie w usta i padł obok Launitza. Oficer, który pełnił służbę, zadał równocześnie zabójcy kilka cięć szablą. Rannego Launitza przeniesiono do kaplicy, gdzie wkrótce zmarł. Z tłumu aresztowano dwie osoby. Zabójca pochodzi prawdopodobnie z Tambowa, gdzie zamordowany naczelnik miasta miał liczne stosunki.

Zamordowanie Launitza uważają za akt zemsty za wydarzenia w Tambowie, gdzie Launitz był nielubiany, gdyż jako gubernator postępował po drakońsku. W Petersburgu uchodził za człowieka prawego i dżentlemana. Wczoraj przedsięwzięto aresztowania, będące w związku z zamordowaniem Launitza.

Petersburg. Ubiegłej nocy wykonano w pobliżu koszar Izmaiłowskiego pułku piechoty zamach na prezydenta związku rosyjskich ludzi, Dubrowina. Nieznajomy człowiek strzelił doń z rewolweru, lecz chybił. Udało mu się uciec.

Warszawa. Sąd wojenny skazał Józefa Piotrowskiego na śmierć przez powieszenie za to, że zamordował dwóch robotników, podejrzywając, iż oni zadenuncyowali go władzy, że jest socyalistą.

Kijów. We wsi Gonczaryche stróże nocni schwytali trzech włościan miejscowych w chwili, gdy chcieli skraść kury. Tłum włościan, złożony ze stu ludzi, zabił jednego ze schwytanych, drugiego zaś poturbował dotkliwie. Nazajutrz na zebraniu gminnem postanowiono wysiedlić z gminy 13 znanych złodziei.

Kupiszki (gub. kowieńska). W obawie przymusowego wywłaszczenia włościanie w ciągu dwóch tygodni zapłacili wszystkie zaległości podatkowe.

KRONIKA.

Lwów 4 stycznia.

Bal u namiestnika Andrzeja hr. Potockiego odbędzie się dnia 5 lutego, a u marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego dnia 3 lutego br.

Wielki koncert na 16 fortepianach pod protektoratem JEks. X. Arcybiskupa Bilczewskiego na rzecz budowy kościoła św. Elżbiety odbędzie się dnia 1 marca. Po bilety należy się zgłaszać do składu fortepianów profesora Neuhausera, ul. Batorego 9.

Poseł Daszyński, przywódzca socyalistów, wyjechał na święta do południowych Włoch. Tam nagle zachorował i telegraficznie zawezwał do siebie żonę. Tak donoszą pisma krakowskie.

Rezygnacya burmistrza. Z Brodów donoszą, że burmistrz tamtejszy, dr. Stanisław Rittel, wniósł rezygnacyę z tej godności.

Obywatelstwo austryackie otrzymał świeżo p. Stanisław Maciej Hirschler-Żukowski z Ameryki, dyrektor kopalń naftowych Tow. karpackiego w Borysławiu.

Wypuszczenie na wolność. Ze Stanisławowa donoszą, że prokuratorya państwa wypuściła na wolność cztery osoby aresztowane, jako podejrzane o popełnienie kradzieży na poczcie stanisławowskiej, a mianowicie: pięciu woźnych pocztowych i owego stróża magistratu, który znalazł worek pocztowy na podwórzu magistratu. Dotychczasowe śledztwo nie wykryło żadnych dowodów ich winy i dlatego ich uwolniono.

Nowakowski i Schwarzer, aresztowani za napad rabunkowy w Banku związkowym, zostali już oddawieni do więzienia śledczego w sądzie karnym, gdzie dochodzenia wstępne prowadzone przez policyę już ukończono.

Wprawdzie obaj aresztowani do niczego się nie przyznają, ale stwierdzono już napewne wiele faktów obciążających obu. I tak Nowakowski ma być napewne tym, który napadł był w listopadzie na akademika Vörösa i obrabował go. Poznał go bowiem zupełnie dokładnie listonosz, który w krytycznej chwili szedł ze schodach domu przy ul. Łyczakowskiej za p. Vörössem i Nowakowskim. Znaleziono również i płaszcz, w którym Nowakowski dokonał rabunku. Co do Schwarzera, to stwierdzono, iż był on w lokalu Banku austro-węgierskiego i czekał na wyjście woźnego Tuziaka, a nawet uprzedził Nowakowskiego, iż Tuziak zaraz przyjdzie.

Noworoczne życzenia urzędników telegraficznych. Istnieje zwyczaj, że w noc Sylwestrową największe urzędy telegraficzne wymieniają pomiędzy sobą życzenia noworoczne. O godz. 12 w nocy wstrzymują urzędnicy zwykle zajęcie i telegrafują sobie nawzajem z Wiednia do Berlina, z Drezna do Wiednia, do Paryża, z Rzymu do Berlina itd. życzenia noworoczne i to najczęściej wierszowane. Życzą sobie oczywiście tego, czego gorąco pragną, a czem najwięcej myślą; a że urzędnicy najwięcej myślą o podwyższeniu płacy, tedy życzenia te najczęściej dotyczą tego drażliwego punktu. Zwykle te życzenia bywają „pobożnemi" życzeniami, tego roku jednak urzędnicy austryaccy, którzy dzięki świeżemu budżetowi ministra Korytowskiego otrzymali polepszenie awansów i dodatek drożyźniany, byli w tem szczęśliwem położeniu, iż kolegom swoim życzyć mogli, aby im tak samo dobrze poszło. A że jak powiedzieliśmy polepszenie awansów i dodatek drożyźniany zawdzięczają urzędnicy ministrowi Korytowskiemu, to też prawie we wszystkich telegramach znajduje się jakaś pochwała dla niego, albo mowa jest o nim. I tak szereg telegraficznych życzeń noworocznych rozpoczął główny wiedeński urząd telegraficzny taką depeszą wysłaną do Berlina:

Verrannt das alte Jahr auch düster,
So fängt das neue rosig an:
Und das hat der Finanzminister
In einer schönen Art getan.
Er besserte unsre Avancen,
Versprach's nicht nur, er tat's sogar!
Solchen Minister der Finanzen
Wir wünschen euch zum Neuen Jahr!

Znów na telegram z Monachium tak odpowiedzieli Wiedeńczycy:

Wir haben gekämpft im alten Jahr
Und haben auch manches errungen.
Wir haben das steinerne Herz sogar
Eines Finanzministers bezwungen.
Folgt unserem Beispiel drum Kameraden,
Wird euch im neuen Jahr nicht schaden.

Najlepszy jednak jest wierszyk, który wiedeńscy urzędnicy zatelegrafowali do lwowskich. Powiadają on, że radość, którą mają urzędnicy wiedeńscy, spłynęła na nich z Galicyi (aluzya do ministra Korytowskiego), a potem przytaczają, jakie to pochwały o galicyjskich urzędnikach słyszeli od ministra finansów. Doskonały ten wierszyk tak opiewa:

Ein Prosit euch zum neuen Jahr!
Ihr wackere Kollegenschar!
Die uns'rem Herzen steht so nah',
Denn jetzt: *Lux ex Galizia!*

Auch hörten neidlos wir die Kunde
Aus hochministriellem Munde
Und haben staunend es gelesen,
Wie brav und sittsam ihr gewesen.

Wie ihr des Lebens schwere Bürde
Mit Anstand traget und mit Würde.
Für eure Subordination
Winkt euch gewiss ein schöner Lohn!

Wir Wiener sind schon schwer zu fassen,
Weil wir die schönen Worte hassen —
Den „Oberen" werden dann wir huldigen,
Wenn sie in Wahrheit uns — *„entschuldigen"*.

Ostatni wyraz „entschuldigen" jest umyślnie dwuznaczny. Oznacza on oczywiście nie „uniewinnią", ale „oddłużą" tj. skonwertują długi urzędnicze.

„Katastrofa samochodowa". Jako nowość między zabawkami, jakie na tegoroczną gwiazdkę przygotowały fabryki paryskie, odznacza się „katastrofa samochodowa", która otrzymała pierwszą nagrodę na dorocznym konkursie zabawek, urządzanym w Paryżu. Mały samochód wyścigowy przebiega znaczną przestrzeń z wielką szybkością i pewnością, nagle zabawka rozpada się na dwie części, dwie figurki automobilistów wylatują dalekim łukiem w powietrze.

Słynny badacz okolic bieguna północnego, Peary, zamieszkał po powrocie z ostatniej wyprawy w jednym z pierwszorzędnych hoteli w Nowym Jorku, a zaledwie rozeszła się o tem wiadomość, zaraz pośpieszyło do niego kilku amerykańskich dziennikarzy w celu zasięgnięcia szczegółowych wiadomości o losach wyprawy i o zamiarach badacza na przyszłość.

Z relacyj ich wyjmujemy parę zajmujących szczegółów:

Peary jest mężczyzną pięćdziesięcioletnim, silnie zbudowanym, pełnym energii. We włosach szarzeje już gdzieniegdzie siwizna, twarz zaś jego, z wyjątkiem miejsc świeżo ogolonych, jest krwawo czerwona, co jest skutkiem kilkomiesięcznego przebywania w temperaturze 60 do 70° Fahrenheita poniżej zera. Mimo najtroskliwszego okrywania twarzy futrami, niepodobna uniknąć tego zaczerwienienia.

— Nie jest to z pewnością skutek nadużywania wina — oświadczył badacz z uśmiechem.

Na zapytanie czy ma zamiar urządzić nową wyprawę? — odpowiedział:

— O tem pomyślę dopiero później, na razie muszę pokrzepić siły po obecnych trudach. Ostatnia wyprawa nauczyła mnie wiele. Kto chce sankami dotrzeć przez lody do bieguna, musi wieźć z sobą cały prowiant. Urządzanie po drodze składów żywności jest nierozsądkiem, ponieważ mimo pozornej nieruchomości, lody poruszają się i niepodobna później odnaleźć złożonych w drodze środków żywności.

— Jaka odległość dzieliła pański okręt od bieguna? — zapytał jeden z dziennikarzy.

— Mniej więcej 500 mil (850 klm.). Przy największym wysiłku nie można w zwyczajnych warunkach przebywać więcej niż po 15 mil dziennie, czasem jednak udawało się nam przebyć i po 30. W ostatnim czasie odbywaliśmy marsze pośpieszne i wyprzedaliśmy znacznie psy, ciągnące sanie. Powodzenie, powtarzam, zależy w pierwszym rzędzie od zapasów żywności. Trzeba najdokładniej obliczyć każdy funt żywności, potrzebny w drodze tam i z powrotem, bo skoro raz wejdzie się w krainę wiecznych lodów, nie można znaleść ani uncyi pożywienia. Jako zapasy powinno się zabierać z sobą „pemmikan" (suszone mięso zmieszane z tłuszczem), suchary i herbatę. Wszystko inne jest zbyteczne i zawadza tylko w drodze, natomiast z tymi środkami żywności może człowiek przez trzy lub cztery miesiące przetrzymać najgorsze przygody. W okolicach arktycznych nie ma prawie całkiem ptactwa, więc o polowaniu nie ma mowy. Natomiast gdy nie oddaliliśmy się jeszcze zbytnio od wybrzeży, udało się nam ubić kilka piżmowców i reniów.

Następnie zeszła rozmowa na właściwości lodu, pokrywającego morze arktyczne.

— Na przestrzeni mniej więcej 100 mil od lądu — mówił śmiały podróżnik — były lody bardzo nierówne. Często musieliśmy się wdrapywać na pagórki wysokości 25 do 75 stóp, niejednokrotnie też otwierała się przed nami czeluść, na której dnie widać było wodę niezamarzniętą. Dalej ku północy jest powierzchnia lodu bardziej gładka, ale tam znowu przecinają ją kanały, których obejście pochłania wiele czasu. Zdarzało się, że musieliśmy tracić 26 godzin na przebycie dwóch mil. Często lód był pokryty sypkim śniegiem, tak, że trzeba było przyczepiać do nóg narty, psy zaś i sanie grzęzły głęboko w śniegu.

O trudach wyprawy nie chciał się Peary rozwodzić, pytania zadawane w tym kierunku zbywał krótkiemi słowy.

— Temperatura bywała czasem bardzo niska. Pewnego dnia doszła do $72\frac{1}{2}$ stopnia poniżej zera. Na szczęście było zupełnie spokojnie, nie powiewał najlżejszy nawet wiatr, dzięki czemu nie odczuwaliśmy zimna bardziej, jak przy 30° w górach stanu nowojorskiego. Trzeba być jednak przygotowanym na znoszenie wielkiego zimna i wyrzekanie się czasem pokarmu. Najnieprzyjemniejszemi w ciągu mej wyprawy były uczty z psiego mięsa. Najtwardszy beefsteak w najtańszej restauracyi nowojorskiej jest jeszcze lepszy w porównaniu z tym niesłychanym przysmakiem.

Dalszym tematem rozmowy były stosunki meteorologiczne w okolicach podbiegunowych.

— Badania moje nie potwierdziły, jak dotąd, teoryi, jakoby istniało niezamarznięte morze polarne. Oczywiście nikt nie wie, czy przy biegunie znajduje się ląd stały, czy nie. Wedle mojego zdania, gdyby nawet znajdowało się tam morze, to będzie ono pokryte wielkiemi polami lodowemi. Klimat jednak powinien tam być łagodniejszy, niż dalej ku południowi, bo skutkiem spłaszczenia kuli ziemskiej, na biegunie słońce pozostaje dłużej na widnokręgu.

Peary nie wierzy, aby można balonem dotrzeć do bieguna.

— Dopiero, gdy balon będzie statkiem zupełnie posłusznym ręce ludzkiej, tak, jak okręt kierowany z całą pewnością przez fale, podróż taka mogłaby mieć widoki powodzenia. Balony takie, jakie konstruuje się obecnie, nie zdołają się oprzeć strasznym burzom arktycznym. Wedle mojego zdania, istnieją tylko dwie metody dotarcia do bieguna północnego. Jedną z nich, którą ja właśnie obrałem, jest podróż saniami, ciągnionemi przez psy; jest to podróż szybka i szybko daje ten lub ów rezultat. Drugą metodą jest wyprawa okrętem polarnym. Polega ona na tem, że podróżnicy docierają jak mogą najdalej ku północy, potem okręt obmarza lodami, które unoszą go z sobą. Jest to więc podróż przypadkowa, w niewiadomym kierunku. Do wyprawy takiej trzeba jednak dobrać ludzi bardzo starannie, ludzi, którzy mogą trzy, cztery, a nawet i pięć lat spędzić wśród lodów, nie tracąc cierpliwości. Mój temperament nie dałby się pogodzić z podobną wyprawą.

Los polskiego wychodźcy. Pisma amerykańskie opowiadają o następującem zdarzeniu:

Przybył do Chicago z m. Elmira w stanie Nowego Jorku, a jeżeli nie przybył piechotą, to tylko dzięki litości konduktora kolejowego, który pozwolił biedakowi i jego młodej żonie zająć miejsce w pustym wagonie towarowym. Pociąg stanął wreszcie na przedmieściu South Chicago. Tu wagon towarowy, którym jechał Leśniak, tak bowiem nazywa się bohater tego zdarzenia, odczepiono i zepchnięto na tor boczny, podróżny więc wysiadł i poszedł szukać pracy. A potrzebował jej gwałtownie, nie miał bowiem centa przy duszy, żona zaś czuła się bardzo słabą. Trzy dni trwała ta wędrówka piekielna od fabryki do fabryki, od biura do biura. Był i w stalowni na południowej stronie miasta i w fabryce maszyn Deeringa: był i w garbarniach, ale wszędzie napróżno! Nadchodził wieczór trzeciego dnia. Wieczór zimny, ponury, dżdżysty, a tu ani dachu nad głową, ani kęsa strawy. I stanął Leśniak pod płotem i spoglądał osłupiałemi oczyma na buchające ku niebiosom zachmurzonym ognie i dymy czerwone stalowni olbrzymich. I słuchał huku maszyn i gwaru mrowia ludzkiego, pracującego tam w pocie czoła z narażeniem życia i zdrowia. Jakże bardzo on tym ludziom zazdrości, on bezdomny i głodny, z chorą żoną na ramieniu opartą, żoną cichą i pokorną, zapatrzoną w oczy jego, oczy pełne bólu niemego i rozpaczy.

Nagle jęk okropny wyrwał się z piersi żony. Nie mogła ustać już dłużej, uginały się pod nią kolana, a ból targał łono, osunęła się więc na ziemię u stóp męża. Leśniak drgnął wyrwany z zadumy, spojrzał na nieszczęśliwą i oprzytomniał. Nie czas na rozpacz, gdy ukochana, biedna istota jęczy i wije się z bólu pod zimnym, siekącym deszczem. Opodal sterczy wysoki stos żużli drobnych i rumowisk. Chłop podbiega ku niemu i spracowanemi, twardemi rękoma wpija się w zbocze. Wylatują w powietrze żużle i rumowiska, sypią się, jak pod uderzeniem kilofa. Pot zalewa chłopu czoło, krew występuje z pod paznogci, ale jęk żony sił mu dodaje. Po półgodzinnej pracy nora jest gotowa. Leśniak składa w niej chorą i zakrywa paltem własnem otwór przed wichrem i deszczem. W parę godzin później krzyk wielki a bolesny zagłusza huk maszyn, świst wiatru, plusk ulewy. Leśniak wybucha płaczem strasznym, bo oto w norze rozlega się kwilenie dziecka. Nagle dotyka go ręka kobieca.

— Nie płacz — mówi głos słaby, a radosny — wszak to chłopiec, nieprawdaż?... Nazwiemy go Stanisławem na pamiątkę ojca... Nie płacz, masz nas teraz dwoje na świecie...

I cisza zapanowała w norze. O świcie, przechodzący policyant spostrzegł w stosie żużli otwór paltem osłoniony, zajrzał do nory i nie upłynęło godziny, a już położnica znalazła z synem przytułek w szpitalu, Leśniak zaś — na stacyi policyjnej do chwili znalezienia pracy.

Temperatura dnia 2 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 4, we Lwowie — 7, w Tarnopolu — 8, w Czerniowcach — 5, w Wiedniu + 2, w Salcburgu + 1, w Gracu − 5, w Pradze + 2, w Tryeście + 2, w Abbazyi + 6, w Raguzie + 8, w Budapeszcie + 1, w Berlinie + 1, w Hamburgu + 3, w Monachium + 5, w Zurychu + 1, w Genewie + 2, w Lugano — 3, w Anglii + 1, w Paryżu + 9, w Biarritz + 10, w Nizzy + 4, w północnych Włoszech — 1, we Florencyi + 2, w Rzymie + 5, w Neapolu + 11, w Palermo + 13, w Madrycie + 4, w Sztokholmie — 12, w Petersburgu — 13, w Wilnie — 12, w Warszawie — 17, w Moskwie — 19, w Kijowie — 9, w Odessie + 4, w Serajewie 0, w Belgradzie + 3, w Bukareszcie + 7, w Sofii 0, w Konstantynopolu + 2, w Atenach + 8. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Tarnowie dr. Julian Metzger, długoletni lekarz miejski, emerytowany przed paru laty z powodu podeszłego wieku.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 2 R. w poł. + 3 R. Bar. 760. Nieruchomy. Śnieg z deszczem.

Szczery małżonek.

— Żono, jeżeli sama gotujesz, bój się Boga, pisz na kartce jadłospis, abym przynajmniej wiedział, co jem!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „My," sztuka Adama Krechowieckiego. — W sobotę popołudniu „Dziewica Orleańska," tragedya Schillera, wieczorem „Faust," opera Gounoda.— W niedzielę popołudniu „Królowa Tatr," wieczorem „Ewangeliman," opera Kienzla. — W poniedziałek „My." — We wtorek „Słodka dziewczyna". — We środę po raz pierwszy „Zażarty automobilista," krotochwila Kurta Kraatza. — We czwartek „Samson i Dalila," opera Saint-Saënsa. — W piątek „Zażarty automobilista."

Filharmonia lwowska. W połowie stycznia wielki koncert Eryka Schmedesa, nadwornego śpiewaka opery wiedeńskiej.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Kandida" Shawa. W niedzielę „Wieczór trzech króli," komedya Szekspira.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 stycznia. „Les 6 Infernals," najpiękniejszy sekstet damski". „Frères Skremka," niezrównane igrzyska ikaryjskie. — „Podwójna pomyłka," farsa w 1 akcie. — Julian Kratochwill, b. artysta teatru miejskiego.— 11 nowości! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Z izby sądowej.

Lwów 4 stycznia.

(Gwałt publiczny).

Dwaj czeladnicy piekarscy: Nuchim Düchter i Władysław Kądziołowski stawali wczoraj przed trybunałem orzekającym sądu karnego, obwinieni o zbrodnię gwałtu publicznego, której się dopuścili w listopadzie r. z. w czasie strejku piekarzy.

Nuchim Düchter dopuścił się zarzuconej mu aktem oskarżenia zbrodni w ten sposób, iż dnia 19 listopada roku zeszłego, gdy ulicą Słoneczną kapral policyi Szkwarek prowadził aresztowanego za napad na pracownie piekarskie Izaaka Löwenthala, Düchter porwał się na kaprala policyjnego, chcąc go uderzyć laską. Wobec tego żołnierz policyjny zmuszonym był użyć broni. Kiedy zaś po ucieczce Löwenthala aresztowano Düchtera, ten używał wszelkich sposobów, aby się uwolnić, co mu się jednakże nie udało.

Drugi oskarżony Kądziołowski, zachował się w czasie aresztowania Düchtera bardzo prowokująco, krzycząc: „odbić!", „puść!" wymachiwał przytem laską, a nawet zastąpił żołnierzowi policyjnemu drogę w ten sposób, że ten nie mógł się ruszyć. Wobec tego, aresztowano i jego.

Po przeprowadzonej rozprawie, skazał trybunał Düchtera na 1 miesiąc ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tygodnia, zaś Kądziołowskiego na 14 dni ścisłego aresztu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 stycznia.

Z). Obroty nowego roku rozpoczęto na giełdzie tutejszej w silnem usposobieniu. Wprawdzie zamęt, wywołany brakiem środków transportowych na kolei Północnej i będące z tem w związku groźby o materyalnej odpowiedzialności byłego zarządu tej kolei, względnie jej akcyonaryuszy, za straty, zrządzone obecną przerwą w komunikacyi towarowej, wywołały zmniejszenie się spekulacyi zwyżkowej w akcyach kolei prywatnych i spadek ich kursu — ale za to w walorach bankowych i przemysłowych obroty były bardzo ożywione, a kursa podniosły się.

Akcye przedsiębiorstw, należących do kartelu żelaznego, które od pewnego czasu spadały, obecnie znów podnoszą się skutkiem coraz wyraźniej występujących pogłosek o świetnych dywidendach, jakie otrzymają w tym roku akcyonaryusze przedsiębiorstw kartelowych. Między innemi mówią np., że dywidenda od alpinów podwyższona zostanie z 24 na 30 koron pomimo, że do funduszu rezerwowego przekazane zostaną znacznie większe sumy, niż w roku ubiegłym.

Z Berlina donoszą, że z nastaniem nowego roku poprawiły się znacznie stosunki procentowe na targu tamtejszym. Eskont prywatny spadł tam dziś na 5%, jest zatem o 2% tańszy od urzędowej stopy banku państwowego. W sferach finansowych przeważa zdanie, że jeżeli nie zajdą żadne nieprzewidziane wypadki, to bank państwowy około połowy stycznia zniży swą stopę procentową z 7 na 6%. Z drugiej strony jednak utrudnia pozycyę tego banku ta okoliczność, że ogromne sumy musi on mieć w pogotowiu do dyspozycyi rządu, który nie myśli w najbliższych miesiącach wypuszczać renty, lecz sfinansowuje asygnaty kasowe w banku państwowym. Te asygnaty zaś są nieraz kulą u nogi banku, gdyż uszczuplają jego zapasy.

Renta rosyjska nie podnosi się i dosięga kursu 86.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Gniezno. W procesie miłosławskim uchwalił trybunał na wniosek obrońcy zawezwać na świadków prezydenta policyi poznańskiej Hellmanna, radcę policyi Zachera i dwóch poznańskich komisarzy policyjnych.

W toku przesłuchania przyznali się oskarż. Chrzanowski i Projecki, że zapowiedzieli zebranie w parku miłosławskim, nie było w tem jednak naruszenia ustaw. W prywatnych domach musi ustać władza państwa i policyi, musi być dozwolone zbieranie się w prywatnych pomieszkaniach.

Paryż. Biskup z La Croix wystosował do kardynała Mery del Vall dwa listy z doniesieniem, że przy pomocy księży i kilku osób świeckich założył Towarzystwo im. św. Zygmunta, mające na celu utrzymanie biskupów i xięży z własnych środków. Biskup zapytał, czy może starać się o upoważnienie dla tego związku. List pozostał dotąd bez odpowiedzi.

Wiedeń. Sejm dolno-austryacki uchwalił wniosek p. Silberera, w którym wyraził ministerstwu handlu pełne votum nieufności za podwyższenie opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych.

(Depesze popołudniowe).

Gniezno. W procesie miłosławskim przesłuchano ośmiu współoskarżonych gajowych, którzy oświadczyli, że odpowiednio do rozkazu Kościelskiego przybyli na zebranie w celu utrzymywania porządku, zaopatrzeni w kordelasy. Żadnych ćwiczeń z bronią nie wykonywali. Podczas dalszego przesłuchiwania tych oskarżonych stwierdzono, że starszy leśniczy Koraczewski brał udział w powstaniu 1863 r. i był wówczas skazany na śmierć i ułaskawiony. Oskarżony Rzepecki, na zapytanie „dlaczego w odezwie do odbycia rzekomego zlotu powiedziano, iż wszystko należy zachować w ścisłej tajemnicy, aby władze nie powzięły podejrzeń, odpowiedział, że uważał za wskazane, aby wszystko utrzymano w tajemnicy, gdyż było niebezpieczeństwo, że jeśli władze się dowiedzą, mogą zakazać zlotu pod pozorem niebezpieczeństwa zawleczenia cholery. Chrzanowski ponownie zaznacza, że zebranie miało charakter ściśle prywatny.

Poznań. Pruska komisya kolonizacyjna kupiła ostatni polski majątek w okolicy Gniezna, Dalki, obejmujący 385 hekt. Z ogólnego obszaru tamtejszego okręgu, wynoszącego 56,164 hekt. kupiła komisya przeszło 19,000 hkt., z czego 18,000 hkt. większej własności. Z tego z rąk polskich wykupiła komisya 8,200 hkt., czyli 46%. Dalej zakupiła komisya z rąk polskich włościan 14 gospodarstw, obejmujących 460 hkt. Dotąd utworzono w Gnieźnieńskiem 21 wsi kolonizacyjnych, a 12 nowych zaczęto tworzyć.

Poznań. Mura rza Leonarda Latosińskiego z Gostynia skazał sąd na 3 miesiące więzienia za obrazę nauczyciela Schilla, a robotnika Torzeckiego na 3 miesiące więzienia za obrazę nauczyciela Jernajczyka, pewnego zaś włościanina, również za obrazę nauczyciela, na miesiąc więzienia.

Kraków. Dr. Kumaniecki został naczelnikiem otworzyć się mającego biura pośrednictwa pracy.

Wiedeń. Dr. Otton Terenkoczy, aptekarz otruł się dziś rano strychniną z powodu melancholii.

Berlin. Do *Local Anzeigera* donoszą z Poznania, że na wyborczem zgromadzeniu zawiadomił przywódzca partyi wolnomyślnej, adwokat Placzek, iż toczą się już rokowania w sprawie kompromisu z innemi stronnictwami z okazyi wyborów do parlamentu i są uzasadnione widoki, że w całej prowincyi Poznańskiej przyjdzie do zjednoczenia się wszystkich niemieckich stronnictw przeciw Polakom.

Łódź. Wczoraj przyszło w Bałucie koło Łodzi do starcia między patrolem wojskowym a robotnikami. Walka trwała półtorej godziny. Mnóstwo osób zabito lub zraniono.

Tyflis. Wczoraj o godz. 7 wieczór wykonano nowy zamach za pomocą bomby na oficera policyi nazwiskiem Loladze, który był już przedmiotem kilku zamachów morderczych. Wybuch bomby nie ranił nikogo. Sprawcy umknęli. Jeden ze strzałów danych przez policyanta do uciekających sprawców zamachu, ugodził przechodzącego przypadkiem staruszka, który padł trupem.

W ostatnim czasie mnożą się w okręgach nad perską granicą napady perskich rozbójników, którzy rabują trzody i uciekają do Persyi.

Petersburg. Zagraniczne dzienniki doniosły, że budżet rosyjski na r. 1907 wykaże znaczny deficyt, że rząd rosyjski stara się o nową pożyczkę, a nie mając widoków uzyskania pożyczki wewnętrznej, czyni kroki, celem zdobycia zagranicznego kredytu, dalej, że banki rosyjskie i francuskie już prowadzą w tej sprawie rokowania, ale wynik rokowań zależy od przebiegu wyborów do dumy. Pet. Agencya telegraficzna ogłasza, że doniesienia te są zupełnie zmyślone. Budżet na r. 1907 nie wykazuje deficytu: rząd rosyjski nie stara się o pożyczkę i z nikim w tym względzie nie prowadzi rokowań.

Farsund (w Norwegii). Podczas pożaru na pokładzie parowca Lindholmen utraciło życie — według ostatnich doniesień — sześć osób. Według innych wiadomości liczba spalonych wynosi 9.

Przyjechali dnia 4 stycznia Hr. Dela Scala z Bukowiny. Hr. X. Tyszkiewicz z Brodów. W. Wołkowicki ze Stryja. S. Zawistowski z Supranówki. P. Jarzymowski z Chłopczyc. M. Asłan z Rojatyna. Dyr. Alma z Wiednia. B. Stępowski z Podola ros. P. Zwolski z Bryniec. S. Wolski z Bonarówki. M. Skarzyńska z Szwejkowa. Z br. Brunicki z Węgier. Książę Gedroyć z Mostów Wielkich. J. Weiser z Sassowa.

Przyjechali dnia 4 stycznia. B. Bilikiewicz z Krakowa. F. Appenzeller i H. Goldlust z Czerniowiec. W. Bzowski z Żółkwi. P. Karpiński z Bóbrki. K. Medwecki z Brodów. R. Becher, J. Anderle, T. Reuther, N. Exel, M. Retsch i R. Stumpf z Wiednia. W. Chądzyński z Nadwórny. S. Bilińscy z Podhajec. T. Reyski z Swiednik. A. Gajewski z Romanowa. J. Seligmann z Nowosiółki. J. Zeitleben z Zahajec.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 4 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·22—20·30 (spokojnie). — Spirytus 40·40—40·80. (Tendencya słaba). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 4 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·45—7·46, na maj 0·—00 0.—00, na październik 7·74—7·75; żyto na kwiecień 6·67—6·68; owies na kwiecień 7·41—7·42; kukurudza na maj 5·13—5·14, na lipiec 0·00—0·00; rzepak na sierpień 13·00—13·10. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: dostateczna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: odwilż.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 4 stycznia.

Marki 117.57, renta majowa 99.20, węgierska renta koronowa 96·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 690·50, węg. zakł. kred. 838·50, anglobanku 317·25, unionbanku 577·50, bankvereinu 562·25, länderbanku 470·50, kolei państw. 691·00, lombardy 176·50, akcye kolei Elbethal 461.75, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 629.25, Rima Muranyi 574.00, prag. T. żel. 2698.00, losy tureckie 165·75 ruble 253.00. Usposobienie: słabsze.

5% renta rosyjska na r. 1906 86·30.

Warszawa. Listy zastawne $4\frac{1}{2}$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.20, takież 4% — 80.90. Listy zastawne 5% m. Warszawy — 89.15, zaś $4\frac{1}{2}$% — 82.95.

Lwów 4 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 581.—. Banku hipotecznego po 400 kor 572·00 do 580·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —. do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330.— do 400·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.10, 11.45, **2.20**, 5.5 , 10.30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.55.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.85, 6.85*, 11.05*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.55*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.33**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.5 *.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

JUS TALIONIS

czyli prawo odwetu.

Humoreska

(Dokończenie).

Nastała złowroga cisza. Bolesław oparł się o pień olchy, drżąc na całem ciele ze strachu; omal nie upadł. Najchętniej wróciłby do domu, lecz nogi chwiały mu się, nie miał nawet siły do stania i usiadł na brzegu, zatopiwszy wzrok w kierunku boru. Cisza i ciemność...

Znowu syknęło i łuk ognisty strzelił do góry: między olchami biała wysmukła postać stanęła jak posąg i kiwała się.

— Cygan! pif! krzyknął bolek na psa, który leżał przyczajony. Pies rzucił się we wodę, wyszedł na drugi brzeg potoku i pogonił z wielkiem ujadaniem w łan kartofli. Wyglądało tak, jakby uciekał. Bolko spojrzał lękliwie na uciekającego psa, potem na białe widmo: straszydło kiwa się i zaczyna się zbliżać.

Rzeszutko wrzasnął ze strachu, porwał się z miejsca i jął co tchu uciekać... Pędził jak opętany. Przez małe krzaki przeskakiwał, przez większe przedzierał się, odchylając na bok rękami gałęzie, potykał się o nierówności i upadał kilka razy, wstawał co prędzej i gonił dalej bez oglądania się, aż wyszedł na drogę. Tu stanął na mostku i spojrzał trwożnie w stronę lasu. Chwilę panowała cisza. Wtem ruszyło się coś w kartoflach. Był to pies Cygan, lecz Bolko w strachu zapomniał o psie i o flincie, po drodze zgubił kapelusz, a usłyszawszy szelest podskoków w kartofiach, dał znowu drapaka i biegł, co tchu mu starczyło, do dworu.

U bramy dworskiej stanął zziajany, wycieńczony i oblany potem. Drżącą ręką otworzył furtkę i poszedł na werandę, gdzie państwo Dychalscy i Śnieżek bawili się rozmową po wieczerzy. Atmosfera na werandzie była wesoła. Gdy się pan Rzeszutko ukazał na werandzie, wszyscy powstali z miejsc i powitano go radosnymi okrzykami. Jeden Rzeszutko był blady, smutny i wycieńczony.

— Cóż to się panu stało, panie Bolesławie? zapytała panna Wandzia.

— Pan taki wystraszony, jakby pana ze studni wydobyło, wtrąciła panna Genia.

Kazio udawał poważnego.

— Zapewne zajrzał bisowi w ślepia, a to nie żarty.

— Pewnie, że nie żarty, potwierdził pan Czesław Śnieżek.

— Dajcież mu spokój, prosił starszy pan Dychalski, niechaj odetchnie ze strachu i odpocznie. Michał, przynieś dla pana kolacyę.

Rzeszutko nie miał wcale apetytu do jedzenia. Pieczeni zaledwie skosztował, tylko piwa wypił dwie szklanki, bo wskutek pędzenia co tchu bardzo był spragniony. Najbardziej to go bolało, że nie wiedział, co mówić. Podejrzywał Czesława, że mu figla jakiegoś wypłatał; Kazia podejrzywał o współudział, a panny również niezręcznie ukrywały, że coś wiedzą. Jakby tu rzecz zbadać? Przedewszystkiem koniecznem było przekonać się, czy Czesław czegoś nie zrobił.

— Czy ty widział wczoraj wyraźnie jakiego rogacza? — zapytał go.

— „Ducha" w postaci rogacza, chcesz powiedzieć.

— Tak, niby tego „ducha"?

— Najwyraźniej go widziałem. Przecież dwa razy strzeliłem do niego.

— Może ci się co przywidziało?

— Nic mi się nie przywidziało. Po pierwszym strzale jęknął, aż echo w lesie się ozwało.

— A potem?

— Potem strzeliłem drugi raz i położyłem go. Widziałem, jak chlupnął do wody.

— Otóż przegrałeś zakład. „Duch" zjawił się dzisiaj na tem samem miejscu.

— Ba, ale nie w postaci rogacza.

— Owszem! Ten sam rogacz.

Rzeszutko był przekonanym, że wypchany rogacz musi tam leżeć gdzieś na dnie potoka. Choćby zaś tak nie było, i rogacza chłopi we dnie ukradli, to zakład, jego zdaniem, przegrał Czesław.

— Jakże mi udowodnisz — mówił w tem przekonaniu — że to nie ten sam rogacz.

— Udowodnię tem, że ci tamtego rogacza pokażę. — Michał, przynieś go z pokoju pana Kazimierza.

Powstało naprężenie. Rzeszutko poznał, że go wyprowadzono w pole i wstydził się swego tchórzostwa, udawał więc, że nic pod lasem nie widział. Służący wniósł rogacza z wózkiem i wielki śmiech powstał dokoła. Bolesław poznał wózek, na którym rogacza przed dwoma dniami przytwierdził i zobaczył połamane rogi; nie było żadnej wątpliwości, że to ten sam.

— Przegrałeś kolego, przyznajesz?

— Ale ty także przegrałeś.

— Tak, skwitowaliśmy się. Ty winien mnie dziesięć butelek szampana, a ja tobie, czyli wyrównaliśmy rachunek i nie jesteśmy sobie nic winni.

— Veto! — krzyknął Kazio. — A gdzie *ius talionis*? Podług umowy z Bolkiem mam udział w jego szampanie, czyli, że tamten szampan musi być wypłacony *in natura*.

— A my — krzyknęły obiedwie panny — mamy udział w szampanie pana Czesława, więc i ten musi być wypłacony *in natura*.

— Tak, panno Geniu i panno Wandziu! Więc panie uknuły spisek przeciw mnie? Protestuję! Proszę o sąd honorowy.

— Zgadzam się — rzekł Czesław. Pan Dychalski (ojciec) będzie sędzią.

— Zgoda. Panie Dychalski, proszę sądzić.

— Dobrze! — rzekł pan Dychalski. Siadajcie wszyscy po jednej stronie stołu. Strony sporne naprzeciw mnie, świadkowie po bokach. Trybunał gotowy. Otwieram rozprawę. I-o Bolesław Rzeszutko przeciw Czesławowi Śnieżkowi. II-o Czesław Śnieżek przeciw Bolesławowi Rzeszutce. III-o Eugenia Dychalska, Wanda Dychalska i Kazimierz Dychalski przeciw Bolesławowi Rzeszutce i Czesławowi Śnieżkowi — *omnes* o wypłacenie dziesięć butelek szampana *in natura*. Wzywam...

Rozprawę przerwał służący, który zameldował, że strażnik leśny z Pomiankówki Górnej przyszedł i chce się widzieć z panem Czesławem.

— Przyprowadzić go tutaj, nakazał pan Śnieżek, aby się prędzej załatwić. Zaczekano minutę. Przyszedł czterdziestoletni, silnie zbudowany mężczyzna, ubrany w kurtkę i buty z cholewami, na głowie kaszkiet z herbem Śnieżków; sumiasty wąs podkręcił lewą ręką, chrząknął, zdjął kaszkiet i rzekł:

— Przyniosłem rekwizyta.

— Dobrze — odpowiedział pan Czesław. — Panie prezydencie trybunału! — mówił zwrócony do pana Dychalskiego, przyniesiono tu *corpus delicti* mego przeciwnika.

— Podać! — rozkazał pan Dychalski.

Strażnik poszedł i wrócił zaraz, trzymając w jednej ręce strzelbę, porzuconą przez pana Rzeszutkę pod lasem, w drugiej długą żerdź, na której rozpięte było prześcieradło. Za pasem miał dwie niewystrzelone rakiety i pochodnię bengalską.

— Panie prezydencie! — rzekł Kazio — oskarżam pana Bolesława Rzeszutkę o porzucenie pod lasem pożyczonej mu strzelby *hoc modo* (tym sposobem), iż łatwo mogła zaginąć.

Panie śmiały się do rozpuku.

— Panie Bolesławie, to z pana taki rycerz, że pan na widok prześcieradła rzucasz strzelbę i drapaka dajesz? Ha, ha, ha, ha!

— Ha, ha, ha, panie Bolesławie, a gdzieś pan podział rogacza, pożyczonego panu przedwczoraj?

— Pan Bolesław szukał kijem we wodzie — objaśnił strażnik leśny — widziałem zdaleka do księżyca.

— Silentium! — zawołał pan Dychalski. — Ogłaszam wyrok:

„Obydwa zakłady, jako poczynione hoc modo, iż strona proponująca użyła podstępu, aby zakład napewne wygrać — kasuje się zupełnie. Pan Czesław Śnieżek winien jest podziurawienia mego wypchanego rogacza dwukrotnym strzałem i połamania mu rogów. Pan Bolesław Rzeszutko winien jest tchórzliwego porzucenia wypożyczonej mu dubeltówki i wystawienia mego wypchanego rogacza na zniszczenie. Winnych skazuje się na przymusowy pobyt w Pomiankówce Dolnej przez cały przeciąg wakacyj i na ciężkie roboty, a mianowicie: każdego rana przynosić pannom bukiety z świeżych kwiatów, popołudniu (w razie pogody) wiosłować je po stawie i grać z niemi w tenis, ilekroć tego zażądają. Dixi!"

Wyrok przyjęto radośnymi okrzykami. Przeciwnicy pojednali się uściśnieniem ręki i oświadczyli, że karę natychmiast rozpoczynają.

Spis nut
pozostałych z dawnych roczników MELOMANA po zniżonej cenie, które można nabyć w Ekspedycyi »Nowości muzycznych« Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Nuty do śpiewu:

1.	**Borkowski B.** „Zwrotka"	40 hal.
2.	**Żeleński W.** „Smutno"	30 „
3.	**Żeleński W.** „Babie lato"	30 „
4.	**Żeleński W.** „Serenada"	30 „
5.	**Rzepko Wł.** „Dwie pieśni" Wielkanocne	30 „
6.	**Moszyński P.** „Pieśni Krysty"	30 „
7.	**Popper D.** „Melodya"	40 „

Na fortepian:

1. **Wormser** „Elegia" Massenet „Melodya", Lack „Mazurka", Gillet „Capricietto", Dubois „Ptaszki 1 kor.
2. **Michałowski** „Berceuse" 60 hal.
3. **Michałowski** „Kartka z albumu", R. Schuman „Le poete parle", Dubois „Żarcik, A. Kleffel „Jeu des Elphs", M. Anhelli „Mazurek" 60 hal.
4. **Lack T.** „Valse pimpante" 30 hal.
5. **Michałowski** „Menuet" 50 hal.
6. **Klein A.** „Myśli ulotne" Valse, Massenet „Cherubin", Philipp „Piosenka babci", L. Schytte „Harfa Eolska, Z. Stankiewicz „Tajemnicza noc", Wagner R. „Kartka z aldumu" 60 hal.
7. **Chojecki** „Nowe latko", Wojciechowska „Krakowiak i Mazurek", Osmański W., „Solenizant Mazur", Orefice „Preludyum z Chopina" 40 hal.
8. **Giordano M.** „Andrzej Cheniez", Reinchardt „Valse z op. Konsul generalny", Chavagnat Ed. „Menuet" 40 hal.
9. **Andrzejowska** „Dumka", Plosajkiewicz „Serenada", Mellerowicz „Romans", Binet „Valse elegante" 60 hal.
10. **Moszyński** „Zagrzmiała, runęła w Betleem ziemia 40 hal.
11. **Chojecki** „Scena w lesie" z op. Pan Wojewoda", Józefowicz „Mazurek nr. 2", Michałowski „Preludyum" Waghalter „Valse bote" 60 hal.
12. **Janicki** „Drobnostka" Józefowicz „Z moich szkiców", Becucci „Mazurka", Mascagni „Twoja gwiazda" 50 hal.
13. **Różycki** „Serenada", „Nocturn", Haijaski „Hymn japoński" 40 hal.
14. **Longo A.** „Gondoliera 30 hal.
15. **Wierzchleyski** „Dwie Mazurki" 30 hal.
16. **Nuty dla dzieci** po 20 hal.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.